

DR. SEITZ,
b. socjalistyczny burmistrz
Wiednia, został wypuszczony
na wolność.

ABCDEF GHI
JKLMNOP

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



HELENA BOUCHER
słynna lotniczka francuska,
ustanowiła dwa nowe re-
rekordy światowe szybkości
lotu na 100 i 1000 km.

ROK XII.

PONIEDZIAŁEK 13 SIERPNI 1934 R.

CENA 10 GROSZY

Nr. 223

Aresztowania hitlerowców austriackich w Niemczech

80 osób, wśród których znajduje się głośny Habicht i Frauenfeld, osadzono w obozie koncentracyjnym. — Wielu z pośród legjonistów austriackich zbiegło do Szwajcarii

Monachjum, 13 sierpnia
Wielkie poruszenie wywołała tu, jak również w Berlinie, wiadomość o sensacyjnych aresztowaniach, dokonanych w KOLACH PRZYWÓDCÓW NARODOWO-SOCJALISTYCZNEJ PARTJI AUSTRIACKIEJ NA TERENIE RZEŹY.

Według doniesień amerykańskiej agencji prasowej „United Press“, wśród aresztowanych znajdują się b. przywódca krajowy Hofer, przywódca okręgowy Frauenfeld, adwokat dr. Wächter, który zbiegł po wypadkach z 25 lipca z Wiednia do Niemiec, i wreszcie głośny ze swej propagandy antyaustriackiej Habicht.

Dalej stwierdzono, że znaczna ilość hitlerowców austriackich, m. in. przywódca krajowy Proksch — ZBIEGŁO DO SZWAJCARJI.

Sprawa powyższych aresztowań trzymana jest — ze względu na wyższe racje — w ścisłej tajemnicy.

Wszyscy aresztowani zostali internowani w jednym z obozów koncentra-

cyjnych. Położenie tego obozu również jest ściśle konspirowane.

Trudno osądzić, co się obecnie rozgrywa w naczelnym dowództwie hitlerowskiego legionu austriackiego, albowiem uzyskanie bliższych szczegółów

jest poprostu niemożliwe. Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że w najbliższym czasie spodziewać się należy całym nowym I DECYDUJĄCYCH O PRZYSZŁOŚCI TEGO LEGJONU WYDARZEN.

Admirał Byrd odnaleziony na pustyni lodowej

Słynny badacz podbiegunowy od 20 lipca znajdował się w poważnym niebezpieczeństwie

Londyn, 13 sierpnia.
(PAT). Admirał Byrd, słynny amerykański podróżnik i badacz podbiegu-

nowy został wczoraj odnaleziony i uratowany.

20 lipca otrzymano od Byrda radjo-

gram, w którym prosił on, aby go odnaleźć, bowiem z wycieńczenia obawia się utraty życia.

Dwa razy czyniono w ostatnich tygodniach starania odnalezienia go, dopiero trzecia próba się powiodła.

Wczoraj rano grupa, która celem odnalezienia Byrda wyruszyła z bazy operacyjnej 8 sierpnia, dotarła do jego punktu obserwacyjnego, położonego o 123 mile od bazy ekspedycyjnej w zatoce Wielorybiej w okolicy północnego bieguna.

Byrda, który przebywał w tej chacie od 28 marca dla studjów meteorologicznych, znaleziono bardzo wycieńczonym i wychudzionym, ale w dobrym humorze.

Grupa, złożona z trzech ludzi, która dotarła do Byrda, odbyła swą drogę przez pustynię lodową w traktorze motorowym.

120 tys. bezdomnych w Berlinie

Berlin, 13 sierpnia.
Według danych urzędu statystycznego z Berlina 120.000 ludzi mieszka w prowizorycznych barakach dla bezdomnych oraz altankach, znajdujących się na terenie ogródków działkowych. — Wśród tej rzeszy bezdomnych znajduje się 26.000 dzieci poniżej lat 14.

Jutro pogrzeb J. E. ks. biskupa Tymienieckiego

Zwłoki Pierwszego Pasterza diecezji łódzkiej zostaną dziś przeniesione do katedry

Łódź, 13 sierpnia
(it) Pogrzeb zmarłego pierwszego biskupa łódzkiego s. p. dr. Tymienieckiego wyznaczony został na jutro, na godzinę 8 rano. Ale już dziś rozpoczyna się uroczystość pogrzebowa, aby społeczeństwo łódzkie mogło oddać należny hołd prochom swego pasterza.

Na posiedzeniu specjalnego komitetu pogrzebowego, któremu przewodniczył ks. biskup sufragan dr. Kazimierz Tomczak ustalono, że dziś o godzinie 6-ej po południu zwłoki s. p. biskupa dr. Tymienieckiego przeniesione zostaną z pałacu biskupiego do katedry św. Stanisława Kostki. Kondukt żałobny wyruszy z pałacu biskupiego i przejdzie ulicami ks. Skorupki do Piotrkowskiej, Piotrkowską do św. Stanisława, św. Stanisława do Skorupki i ks. Skorupki do Katedry.

Zwłoki spoczną na katafalku w głównej nawie świątyni. U wezwłowa katafalku wzniesiony będzie ołtarz, przy którym dziś odprawiona zostanie msza św. za spokój duszy Zmarłego. Publiczność będzie mogła brać udział w modlitwach przy wystawionych zwłokach zmarłego Pasterza.

Nabożeństwo żałobne i pogrzeb odbędą się jutro rano. Zwłoki Zmarłego Pasterza spoczną w podziemiach Katedry.

(it) Jak się „Express“ dowiaduje, w związku ze zgonem pierwszego biskupa łódzkiego ordynariusza diecezji łódzkiej dr. Tymienieckiego, zarząd miejski pragnąc uczcić jego zasługi w naszym mieście, postanowił przemianować jedną z ulic, nadając jej imię zmarłego dostojnika kościoła.

Ulicą ks. biskupa Tymienieckiego będzie ulica św. Emilji. Przemianowanie nastąpi jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca.

Niemiecki kontrtorpedowiec zatonał

Sztokholm, 13 sierpnia.
„Svenska Dagbladet“ podaje pogłoskę o zatonięciu w pobliżu wyspy Rugii niemieckiego kontrtorpedowca. Fakt ten miał mieć miejsce podczas morskich manewrów, jakie się tam odbyły przed kilku tygodniami.

Według szwedzkiego dziennika, dwa statki ratownicze pracują od 2-tych tygodni nad wydobyciem zatopionego statku.

Podróż Ottona Habsburga

Sztokholm, 13 sierpnia.
Arcyksiążę Otto Habsburg przybył z Kopenhagi do Helsingforsu, skąd udał się do północnej Szwecji. Do Sztokholmu przybędzie on prawdopodobnie 13 sierpnia

Losy łódzkiej rady miejskiej

rozstrzygną się w bieżącym tygodniu

Łódź, 13 sierpnia.
(it) Jak się dowiadujemy, wszystkie akta dotyczące wyborów do rady miejskiej w Łodzi, które po rozpatrzeniu skarg i zażaleń zostały skierowane do Warszawy do ministerstwa spraw wewnętrznych, już w bieżącym tygodniu powracają do Łodzi, do urzędu wojewódzkiego.

W związku z tem jeszcze w bież-

cym tygodniu odbędzie się posiedzenie wydziału wojewódzkiego, który zdecyduje o losach rady miejskiej łódzkiej i o terminie jej ewentualnego zwołania.

Ponieważ jednak decyzja ta wymaga podpisu p. wojewody, który bawi na urlopie, urzędowe ogłoszenie o radzie miejskiej w Łodzi ukaże się dopiero w pierwszych dniach września.

Konferencja w inspektoracie pracy

w sprawie zatargu w przemyśle pończosznicy

(it) Dziś o godzinie 10-ej rano rozpoczęła się w inspektoracie pracy konferencja porozumiewawcza przedstawicieli przemysłu pończosznicy w Łodzi i związków zawodowych robotników, celem zlikwidowania strejku robotników-kotoniarzy.

Konferencję przewodniczył inspektor pracy Wyrzykowski, który starać się będzie, aby obie strony poszły na pewien kompromis i by umowa zbiorowa na nadchodzący sezon została podpisana.

Strejkuje 5000 robotników.

Dwaj właściciele domów pobici

Krwawe awantury w Łodzi

Łódź, 13 sierpnia.
(ig) Na tle porachunków osobistych między właścicielami domów a lokatorami, kronika pogotowia ratunkowego w Łodzi wzbogaciła się wczoraj o nowe dwa wypadki ciężkiego uszkodzenia ciała.

Pierwszy zdarzył się na ul. Trenknera 60 a. Wynikła tam sprzeczka między właścicielem domu Wilhelmem Richterem a kilku lokatorami.

Gospodarz uległ przeważającej sile napastników i został tak ciężko poturbowany, że musiano wzywać do niego

pomoc lekarską. Okazało się, że otrzymał szereg ran głowy, zadanych tępym narzędziem. Po udzieleniu mu pomocy, lekarz pozostawił go na miejscu.

W pół godziny później drugi wypadek zdarzył się w domu przy ulicy Wójtowskiej 22. Właściciel, Karol Frydrych toczył od dłuższego czasu spór z jednym z lokatorów na tle płacenia komornego. Wczoraj wynikła między nimi z tego powodu bójka, w wyniku której Frydrych otrzymał kilka ran ciętych głowy. Opatrzyło go pogotowie ratunkowe.

Katastrofa w czasie nakręcania filmu

B. dyrektor cyrku zabił

Praga, 13 sierpnia.
W jednym z tutejszych atelier filmowych wydarzył się dziś tragiczny wypadek.

Podczas nakręcania jednej ze scen do filmu „Chcemy żyć“, w którym występują znani komicy prascy Voscovec i Verich, jeden ze statystów został zmiażdżony przez walec używany przy asfaltowaniu ulic.

Scenariusz filmu przewidywał, że walec ten przejdzie w pewnym momencie przez tekturową, restaurację celem wywołania sceny komicznego popłochu bawiących się wewnątrz gości. Mimo licznych prób w czasie nakręcania filmu statysta nie zdążył zbiec.

Zmarły jest byłym dyrektorem pe-
wnego teatru wędrownego.

WOLNA TRYBUNA.

Alkohol

przyczyną niesnasek małżeńskich

PANI H. Z LUBELSKIEGO W POZNAŃSKIEM. Jest Pani młodą kobietą i mam nadzieję, że dzielną. Nie ma Pani małych dzieci, któreby ją zmuszały do siedzenia w domu. Niech się Pani postara wziąć do jakiejś pracy zarobkowej. Ponieważ jest Pani już wprowadzona w pewnej branży, niech Pani spróbuje zabrać się do handlu, lub jakiegoś handlowego pośrednictwa w tej dziedzinie. Gdy mąż Pani zacznie zdawać sobie sprawę, że niezależnie się Pani materialnie od niego i co zatem idzie, w każdej chwili może Pani zacząć żyć samodzielnie, zdala od męża brutalna, zmieni się i zacznie ją bardziej cenić. Mam wrażenie, że uniknęłaby Pani znacznej części przykrych scen, gdyby udało się Pani odzwyczaić męża od alkoholu. Jeżeli nie jest nałogowym alkoholiczkiem to zadanie coprawda nie jest łatwe, ale i nie beznadziejne. Wymaga tylko wiele cierpliwości i dużo łagodności. Z listu Pani wnoszę, że w głównej mierze alkohol jest tym złym doradcą pod wpływem którego mają miejsce wszystkie przykre sceny. Niech Pani spróbuje dobrą wolą i sercem wpłynąć na zmianę postępowania męża. Zazwyczaj starsi wiekiem mężczyźni są podatniejsi do prowadzenia przez swoje bardzo młode żony. Trzeba się tylko do tego umiejętnie zabrać i nie wpyślać męża z domu skrzywioną miną, łzami i narzekaniami. Ma Pani jeszcze całe życie przed sobą niech go Pani nie łamie mściwością i bezradnymi łzami. Niech Pani wyszuka wszystkie drogi jakie Pani pozostają do naprawienia swych stosunków z mężem i ułożenia Waszego małżeństwa w harmonijne współzycie. Bardzo dobrze się składa, że z pańskimi żyje Pani w zgodzie i lubi je Pani. Naprawdę odważnij się Pani uczuciem i stwórz miłą atmosferę, ciepła domowego ogniska.

PANI KRYSIA Z GRUDZIADZA, ma list w Redakcji Expressu, który zostanie Jej przesłany po nadesłaniu adresu i znaczka na odpowiedź.

PAN ROMUALD W POZNANIU. W zupełności podziela Pańskie troski. Chora potrzebuje opieki i musi mieć stale kogoś obok siebie, skoro jest bezwładna. Ponieważ jednak Pańskie warunki materialne zmieniły się tak bardzo na niekorzyść, że nie może Pan dać należytej opieki i leczenia chorej, niech się Pan postara chorą ulokować w szpitalu, gdzie będzie stale pod specjalną opieką. Nie wiem czy ma Pan prawo do korzystania ze świadczeń Ubezpieczalni, na koszt której mógłby Pan żonę w szpitalu umieścić. Jeżeli nie jest Pan ubezpieczony, niech Pan postara się o miejsce w którymkolwiek miejskim szpitalu, gdzie coprawda trzeba za utrzymanie chorej płacić, ale opłaty szpitalne nie są wygórowane, a poza tym mógłby się Pan postarać o jakąś specjalną niższą, trudno jest o miejsce w szpitalu dla chorych na choroby przewlekłe. Ponieważ jednak jest Pan w tak trudnej sytuacji materialnej, starania Pana zostaną uwiecznione pomyślnym rezultatem. Tę bardziej, że zagrożony jest Pan eksmisją. Umieściwszy chorą w szpitalu, będzie Pan miał rozwiązane ręce i będzie mógł zakrzętać się w poszukiwaniu zarobków.

PAN T. K. W ANDRZEJOWIE. Odszkodowanie nie należy się Panu. Wymówienie nie koniecznie musi być pisemne. Wystarczy, że było udzielone przy świadku. Jeżeli Pan przesłał przychodzić do pracy po otrzymaniu wypowiedzenia, chociażby ustnego i bez świadków temsamem zaakceptował je Pan i zerwał stosunek najmu. Wypowiedzenie się Panu również nie należy, ponieważ przepracował Pan zaledwie i miesiąc, który mógł być uważany za próbnny. Pracodawców nie obowiązuje podanie przyczyny wypowiedzenia pracy pracownikowi. Jeżeli zatem od podanego okresu, przerwał Pan pracę, jakakolwiek skarga Pana będzie bezzasadna.

CZYTELNIK ŚLĄSKI NR. 895 W SKOCZKOWIE. Należy adesować do Warszawy. List w każdym wypadku otrzyma kancelaria cywilna do załatwienia.

PAN „EFEM” W ŁODZI. Zależy od Pana. Nie wiem na jakiej stopie zażyłości oparta jest Wasza znajomość i czy miał Pan prawo do tego by czuć się urażonym. Jeżeli były ku temu powody i obie Panie nie odważały przysługi — im ongiś czynionych, może Pan przestać nadal komunikować się z Niemi. Naogół ukłosa mężczyzny jest formą grzeczności względem znajomej kobiety. Jeżeli zaś uraza Pana jest tak głęboka, że aż graniczy z obrazą, może się Pan w ten sposób zemścić.

PAN H (?) Z GRUDZIADZA. Listu z zapytaniem o kwestji sterylizacji w Niemczech, niestety, nie otrzymałam. Na wszystkie otrzymane listy odpisuję z pewną, wynikłą z przyczyn technicznych i obfitości korespondencji, zwłoką.

PANI HELENA P. W WILNIE. Fakt ten nie jest przeszkodą do zawarcia małżeństwa. Nie jest Pani chyba dzieckiem i zdaje sobie

Z tajników psychiki przestępcy

Morderca rzadko wraca na miejsce zbrodni. — Nałogowi przestępcy nie miewają wyrzutów sumienia

O psychice zbrodniarza wiemy stosunkowo niewiele, a to co się wie o tem powszechnie, jakże często okazuje się nieścisłe.

Słynny uczonej i kryminolog amerykański, Edmund Pearson poczynił cały szereg badań, dotyczących przestępcy. Wyniki tych badań są niezmiernie ciekawe i w pierwszym rzędzie wskazują na to, że istnieją liczne utarte przesady w tej materji, przesady, które jednak całkowicie mijają się z prawdą. Do takich przesądów należy zaliczyć twierdzenie, jakoby zbrodniarza po dokonaniu mordu dręczyły wyrzuty sumienia. Otóż okazuje się, że jest to tylko do pewnego stopnia słuszne. U natur chłodnych, wyrzuty sumienia są rzadsze, niż to się wydaje. Motywami przyznania się do winy są przeważnie: miłość, przyjaźń, solidarność koleżeńska, patriotyzm, chęć zemsty, wściekłość, oportunistyczny, rezygnacja, zaślepienie, przymus.

Tenże uczonej opowiada o pewnym mordercy, który podczas rozprawy uparcie nie przyznawał się do winy. — Rzeczoznawca twierdził, że morderca zadawał swej ofierze ciosy młotkiem w głowę. To skłoniło zabójcę do przyznania się do winy. Zznał, że zabił swą ofiarę, ale przy pomocy topora. Jego młotek szewcki znajdował się wów-

czas w warsztacie. Zeznanie zabójcy miało na celu zdyskredytowanie mylnej opinii eksperta. Powyższy przykład dowodzi, do jakiego stopnia przestępca na wielką miarę pod wpływem nieprzewidywalnych całkiem okoliczności, potrafi przyznać się do winy.

Do tej samej kategorii należy przesąd, jakoby morderca na łożu śmierci pragnął zrzucić z siebie brzemie grzechu. Pearson zaprzecza tej tezie.

Oto przykład. Pewnego razu zgłosił się do Pearsona jakiś człowiek i oznajmił mu, że w Kalifornji zmarł człowiek, który na łożu śmierci miał przyznać się do dokonania pewnej zbrodni. Przypadkowo uczonej znał dokładnie okoliczności, w jakich spełniono zbrodnię. — Działo się to na statku i sprawcy nie udało się wykryć. Ów człowiek znajdował się tam również i narówni z innymi pasażerami poddany został śledztwu. Odrazu padło nań podejrzenie. I tu Pearson czyni ciekawą spostrzeżenie: nowoczesne powieści kryminalne, główne źródło wiadomości o przestępcach, w pewien szczególny sposób przeinaczyły rozumowanie publiczności. — Gdy dwie osoby podejrzone są o mord, a jedną z nich jest jednostka kilkakrotnie karana, gdy drugim nprz. jest wysoki duchowny, publiczność skłonna będzie podejrzewać, że winnym jest właśnie

duchowny, a nie tamten, notoryczny zbrodniarz. Tak się dzieje niemal zawsze.

Pearson uspokoił nieznanego i wyjaśnił mu, że przyznanie się do winy owego człowieka nie miało miejsca dla dwóch powodów: Po pierwsze, tamten człowiek, jak się okazało, nie miał nic wspólnego z morderstwem, po drugie, był zdrow i rześki, więc nie mogło być mowy o jego śmierci. Istotnie uczonej rozmawiał nazajutrz z rzekomym nieboszczykiem.

Oto jeszcze jeden przesąd: wszyscy przestępcy, gnani nieprzewidywaną siłą, wracają co pewien czas na miejsce zbrodni. Jest to jednak pogląd fałszywy. Oczywiście takie wypadki zachodzą, ale jeżeli już zdarza się, że zbrodniarz wraca na miejsce przestępstwa dzieje się to dlatego, ponieważ chce zatrzeć dowody obciążające. Znany kryminolog Wulffen twierdzi, iż taki mimowolny powrót należy sobie w dużej mierze tłumaczyć swego rodzaju **poczuciem własnej wielkości**. Pozwala to zbrodniarzowi z pewną dumą stwierdzić, do jakiego to czynu jest on zdolny i to poczucie daje mu niejaki zadowolenie. W każdym razie powrót taki ze względów sentymentalnych jest niezmiernie rzadkiem zjawiskiem.

Najnowsze badania stwierdziły, że nałogowi przestępcy nie zdradzają najmniejszego śladu nerwowego obciążenia. Sen ich jest normalny i spokojny. Dowiodły tego liczne obserwacje czynione po więzieniach i szpitalach więziennych. Morderca, który niejedną zbrodnię ma na sumieniu, śpi zazwyczaj doskonale. W dawnych czasach sen uchodził za dar niebios, dar jakichś wyższych sił. W wierzeniach ludu owa koncepcja przechowała się po dziś dzień. Sen jest tedy ostrzeżeniem, nagrodą lub karą, zesłaną z nieba. Według wierzeń ludowych zbrodniarza przesładują **co noc straszliwe koszmary**. Ale czy jest tak w rzeczywistości? Według teorii Freuda wypadek ze świadomości życzenie znajduje swe spełnienie we śnie. Zbrodniarz, który zabił w afekcie częściej przeżywa we śnie obrazy, zaprzatające jego umysł na jawie. Zbrodniarz zaś, popełniający mord z premedytacją ma system nerwowy za mało różniczkowany, aby sen jego miał być wyrazem nieuporządkowanych spraw podświadomości.

Według twierdzenia psychiatry de Sanctis, na 125 morderców, poddanych badaniom psychiatrycznym, częste sny miało 29, rzadkie — 64, zaś wcale nie śniło — 32. Spośród 93 śniących 66 zeznało, że treść ich snów była objętna, w 27 wypadkach sen miał nieco żywsze, zabarwienie, spośród 93 ciężkich przestępców 22 śniły się obrazy zbrodni, a 11 zaledwie doznawało w snach wzruszeń natury uczuciowej, jak gniewu, litości lub strachu.

Prawdą jednak jest, że przestępcy o podkładzie patologicznym, jak histericy, nerwowy, epileptycy miewają dręczące sny. Mordercy tego typu mają w okresach wewnętrznego niepokoju, które nawiedzają ich co pewien czas, sny męczące o swych ofiarach. Ale wypadki takie są naogół procentowo bardzo znikome.

To też można twierdzić z całą stanowczością, że dla ludzi, cierpiących na bezsenność, sen przestępcy jest raczej godny zazdrości.

Rasa pigmejów żyła między w Meksyku

Profesor Everardo Gamiz z Durango (Meksyk) dokonał przed kilku dniami niezwykłego odkrycia w okręgu Mezquital w odległości 75 klm. od Durango. Wykrył on mianowicie w tej miejscowości ruiny starożytnego miasta, zbudowanego prawdopodobnie przez pigmejów. Budowle te były to niskie domki, skonstruowane masywnie z „adobu” (cegielki wysuszone na słońcu). Resztki murów wykazują jeszcze teraz ślady niebieskiej farby, którą były pomalowane. Wysokość tych budowli sięgała najwyżej 2 metrów, a szerokość pół metra. Jednocześnie z wykopaniskami murów (znaleziono także liczne przedmioty codziennego użytku i ozdoby, między innymi: wazy, talerze, noże głowe węża rzeźbioną w kamieniu. W jednej z budowli natrafiono na kilka dobrze zacho-

wanych mumij, których wielkość nie przekracza 50 cm., a kształt czaszki i zęby świadczą, że są to mumie ludzi bardzo młodych.

Profesor Gamiz sądzi, że cywilizacja tego małego ludu była dość zaawansowana o czem świadczą przedwzrostki, budowa domów o niebieskich murach i polerowanych posadzkach, poza tem wykonanie naczyń i rzeźb. Zdaje się, że pigmeje byli narodem rolniczym, główną zaś ich bronią był łuk i strzały. Pozostaje do zdania jakiegoś meksykańskiego historyka, zamieszkała starożytny Meksyk.

Na propozycję profesora Gamiza, meksykańskie ministerstwo Oświecenia Publicznego podjął dalszy ciąg prac archeologicznych w okręgu Mezquital.

Dickens i nietoperz

Słynny angielski powieściopisarz był wesołego usposobienia i lubił płatać figle

(z) Sądząc według dzieł Charlesa Dickensa, przyjęte było przypuszczać, że był on człowiekiem poważnym i statecznym, skłonny do kontemplacji. W rzeczywistości jednak Dickens odznaczał się swem wesołym usposobieniem i nie tylko sam chętnie żartował, lecz potrafił właściwie ocenić dowcip innych ludzi.

Najmłodszy syn powieściopisarza, sir Henry Dickens, który zginął w ubiegłym roku wskutek wypadku motocyklowego, przed samą swą śmiercią ukończył właśnie pamiętniki, poświęcone pamięci swego wielkiego ojca. Pamiętniki te wyszły obecnie z druku ku wielkiemu zadowoleniu dużej plejady sympatyków pisarza, którzy radzi się wejrzeć w życie prywatne Dickensa, znanego im dotąd jedynie ze strony jego twórczości.

Jak wiadomo, Dickens rozpoczął swą karierę w dziennikarstwie. W okresie swej działalności w tym zawodzie zorganizował Dickens pewnego razu „międzynarodowe zawody dla piechurów”, w których wzięli udział dwaj jego przyjaciele, Anglik Georges Dollby i

Amerykanin James Ripley. Dickens był sędzią i na dystansie 6 i pół mil śledził za postępowaniem zawodowców, nie odstępując zawodników ani na krok. Zawodom tym poświęcił Dickens wyczerpujący artykuł, nie zapominając przytem również i o sędzi, którego przedstawił w bardzo zabawnym świetle.

Drugi wypadek, o którym wspominało się chętnie w rodzinie Dickensów, dotyczył **nietoperza**, który wtargnął do gabinetu pisarza w chwili, gdy prócz gospodarza siedziało w nim kilku gości. Przerażony światłem nietoperz ukrył się w niszy, znajdującej się dość wysoko od podłogi. Dickens kazał podać sobie drabinę i postanowił usunąć mysz z jej kryjówki. Chcąc uniknąć niepożądanego zetknięcia się ze zwierzęciem, pisarz włożył na głowę... **małą wianienkę** i tak uzbrojony wszedł na drabinę. Gdy był już niemal na wysokości sufitu, uprzytomnił sobie dopiero, jak zabawnie wyglądać musi w swym oryginalnym hełmie, włożonym dla walki z nietoperzem. Dickens począł się tak serdecznie śmiać, że stracił równowagę i zleciał z drabiny. Nie odniósł na szczęście żadnego szwanku. Huk spadającego ciała i wianienki bardziej jeszcze przeraził nietoperza, który począł się rzucać po pokoju, aż wreszcie dosięgnął szczęśliwie okna i wyfrunął.

Wypadek powyższy był długo i wesoło komentowany w rodzinie sławnego pisarza.



Kobieta bez jutra

Sensacyjna powieść współczesna

Napisał specjalnie dla „Expressu“ ANDRZEJ DAN

30

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Statek „Pułaski“ za chwilę odbije od brzo-
gu i wyruszy do Ameryki.

Młoda kobieta: Jadwiga Narocz - Murow-
ska stoi na uboczu na pokładzie wielkiego
statku. Nikt jej nie żegna, nikt jej nie odpro-
wadza. Zato tam, za wielką wodą, w No-
wym Yorku, będzie ją ktoś oczekiwał. Ktoś,
kto jest jej nadzieją i jej jutrem.

Jadwiga tuli do siebie synka: pięciolet-
niego chłopczyka, któremu ze łzami w o-
czach opowiada, że oto zaczyna się wielka
podróż w dalekie, obce strony... Matka po-
kazuje mu cały brzeg polski i uprzedza
chłopca, by się dobrze na swój kraj ojczy-
sty napatrzył.

Gdy statek już jest gotów, a majtkowie
podnoszą mostki, łączące pokład z przysta-
nią, wpada do portu auto policyjne.

Po chwili Jadwiga Narocz - Murowska
zostaje zaarrestowana i sprowadzona z po-
kładu do komisariatu, pod zarzutem otrucia
swego męża barona Aleksandra.

Przed dziesięć laty obecna baronowa
Narocz - Murowska była jeszcze bardzo
skromną i bardzo niedoświadczoną panną
Jadzią Witecką.

Do sklepu, w którym pracowała Jadzia,
dotąd przychodził Kupcz, aż przy okazji
zmiany stu złotych poznał ją.

Loda, przyjaciółka barona i również
„dama“ z jego salonu w ataku zazdrości de-
nuncjuje dom barona w policji. Potem sama
go uprzedza o niebezpieczeństwie. Baron
czeka przybycia policji.

Słyszy dzwonek. Rece mu drża nerwo-
wo. Jest pewien, że to policja. Otwiera
drzwi i ze zdziwieniem i tryumfem konsta-
tuje, iż przed nim stoi Jadzia Witecka. Za-
stanawiali się nad tem z Kupczem jak ją za-
prosić do siebie, a tutaj to rzekomo niewi-
niatko samo przyszło do jego mieszkania.

Dzień ten snąc obfity dla barona w
niespodzianki, bo oto z ust tak niespodzie-
wanie przybyłej doń Jadzi dowiedział się
baron o najściu na jego dom, z którego zdra-
dzili się wobec Jadzi dwaj kupujący w skle-
pie. Planowali — według domysłów Jadzi —
włamanie do barona, choć nie wyglądali jak
przestępcy. Jadzia przybyła, by przestrecz
barona. Mimowoli tedy przeskądza policji,
gdź dwaj rozmawiający w sklepie byli po-
licjantami.

Jadzia wyszła. Baron spostrzega jej sa-
kiewkę na podłodze: zapomniała ją.

W sklepie przekonywała się Jadzia o
swej pomyłce: uprzedziła barona o rewizji,
jaka planuje policja w jego mieszkaniu, a
nie o najściu na jego dom złodziei.

Jadzia udaje się wreszcie sama do baro-
na i wyjawia mu swe troski. Pomyliła się.
Co robić? Baron zapewnia ją, że najlepiej
będzie, gdy zda się na niego.

Baron poleca Kupczowi, by sprowadził
do jego mieszkania zaraz stolarka i tapicera
a na godzinę dziewiątą wieczór, by zapro-
sił trzech muzyków: skrzypka, altowioliniste
i wiolonczeliste. Kupcz ma również zakupić
nuty pięknego kwartetu Borodina.

Wieczorem muzycy zasiadają do gry. Ba-
ron sam gra drugie skrzypce. Aspirant
Modlicki w chwili, gdy przekracza próg
mieszkania barona, słyszy piękny nokturn
Borodina. Aspirant zaczyna rewizję. Pierw-
szą rzeczą, którą zabiera ze sobą jest to-
rebka Jadzi.

Nie było zatem innego rozwiązania za-
gadki: nagłej zmiany mieszkania barona z
iaskini hazardu na przybytek muzyki, jak to
jedno: ktoś go uprzedził o nocnej rewizji.

Przeglądając dowody rzeczowe, aspirant
znajduje w torebce list do Jadzi i ustala, że
to ona musiała ostrzec barona o rewizji.

Jadzia, idąc za głosem serca, pragnąc
uratować barona od grożącej mu kary,
bierze skolei: na siebie ciężar największy:
w ofierze dla tego obcego jej jeszcze czło-
wieka składa swój honor i przyznaje się do
rzekomo dawnych i zażytych stosunków z
baronem.

Baron wspomina swe dzieciństwo.
Sasza stał się dziecicem wielkiej for-
tuny. Zarząd swym majątkiem powierza
niezdatny do żadnej pracy młodzieniec p.
Maxowi, sam zaś hula i wyrzuca pieniądze
Właśnie baronowi wpadła w oko piękna
statystka — Elza z „Casino de Paris“.

Z Elza dochodzi do rozstania naskutek
brutalności, jaką ujawnił Sasza, podczas
grożącej im obejmu katastrofy samocho-
dowej.

Baron staje się nalogowym graczem.
Przy stole ruletkowym poznaje konsu-
lową Zuzannę Brion.

Jadzia po długim wahaniu decyduje się
spotkać z baronem. Wdому czyta list, ja-
ki dostała jeszcze w sklepie. Ktoś ją ostrze-
ga przed niebezpieczeństwem barona.

Baron przypomina sobie znów swe prze-
życia z konsułową Zuzanną Brion. Namie-
tność do gry zagłuszyła w nim głos sumienia
wymuszal od Zuzanny pieniądze, grożąc de-
nuncjacja wobec męża.

Baron pojechał z Zuzanną do Barcelony,
gdzie gra dalej namiećnie w nadmorskiej
miejscowości kąpielowej pod miastem. Gdy
brak mu pieniędzy wyłudza je od Zuzanny
Sasza dowiedział się w porę o planowa-
nej podróży konsulostwa na wyspę Major-
kę. Jedzie razem z nimi, zawiera po drodze
znajomość z konsulem, któremu bardzo
przygadł do gustu. Konsul — jak sam Sa-
sny oświadcza — jest wielkim **pedantem**;
nie daje sobie każdy drobiazg.

Sasza nie słyszał co mówił baron...
Pochłonięty był widokiem całej pliki
wielkich banknotów, jakie konsul miał
przy sobie... Nagle plan Saszy, zrazu
tylko mglisty, dojrzał całkowicie.

— Dziękuję panu za te wskazówki,
ale proszę o inną. Pan konsul, jako
stary wilk morski, napewno mi powie,
gdzie mam schować pieniądze. Mam
wszystko przy sobie. Nie uważam by
to było słuszne i jestem stale trochę
zaniepokojony o swój niewielki zresztą
kapitał podróży.

Konsul począł najpierw gestykulo-
wać bardzo żywo, potem zaś bardzo
rad z tego pytania odparł głośno, sapiąc
jeszcze głośniej:

— Gdzie schować pieniądze? To pan
nie wie?... Ależ to takie proste. U inten-
denta, naturalnie u intendenta. — Teraz
pan konsul wziął Saszę lekko w pól,
wspiął się na palce i począł mu szeptać
do ucha: — Ale powiem panu w zaufa-
niu, że ja wcale nie uważam, by to było
konieczne. Ja tego nigdy nie robię.
Poco potem biegnąc do intendenta, poco
te rachunki, kwity i asygnaty... — Kon-
sul jeszcze bardziej zniżył głos: — Ja
trzymam część pieniędzy przy sobie, a
drugą część, poważniejszą — mam, wie
pan gdzie... — w walizce. W zwykłej
walizce! — Konsul zaczął się śmiać
głośno. — Odsunął się nieco od Saszy i
śmiał się ciężkim śmiechem: — W wa-
lizce, ha-ha-ha! W walizce! Da pan
wiarę?...

— A że tych walizek jest z dziesięć,
— rzucił śmiejąc się również do rozpu-
ku Sasza, więc — — —

— Jest ich trzy — odparł szybko
konsul. — A „to“ jest w najmniejszej...
Niech szuka kto chce. Nie znajdzie, a
zresztą nikt szukać nie będzie.

Rozległ się drugi dźwięk gongu.

— Do stołu, kochany przyjacielu.
Do stołu! Teraz już nie wolno nam tra-
cić ani chwili czasu. Wino na „Tarrago-
nie“ jest bardzo dobre. Wcale nie słod-
kie — hiszpańskie, tylko szlachetny bur-
gund francuski: Pommard. Predzej!

Obiad był obfity, wykwintny i bar-
dzo smaczny, jak wszystkie obiady na
wszystkich okrętach całego świata...

Sasza i Zuzanna znaleźli się po obie-
dzie przez chwilę sami w dużej sali ja-
dłnej.

— Zostaniesz teraz z mężem na po-
kładzie — szepnął jej Sasza.

— Dlaczego, poc? — W oczach Zu-
zanny malowało się przerażenie.

— Nic takiego. Tylko kilka minut.

— Nie chce! Daj mi spokój!

— Musisz, bo ja tak chce!

Zuzanna opuściła głowę. Rzeczywi-
ście jego wola musiała być dla niej roz-
kazem.

Sasza wyszedł z sali. Przedtem po-
dziękował Zuzannie i konsułowię za to-
warzystwo z wylaniem i serdeczno-
ścią.

— Czy nie chciałbyś się trochę
przejść po pokładzie.

— Ależ z ochotą. — Konsul był bar-
dzo rad, że jego małżonka zaprosiła go
na małą przechadzkę poobiednią.

Oboje wyszli z sali jdlnej.

Sasza tymczasem zeszedł na dół. —
Konsul zajmował z Zuzanną kabinę pier-
wszej klasy.

Dwa łóżka parterowe, mała kozetka,
kilka foteli — obok za firnką: ła-
zienka, prysznic i umywalnia.

Podróż trwała dopiero pół dnia. —
Steward nie znał jeszcze dobrze swych
gości. Podróż zresztą była krótka. —
Objędzali całe Baleary dookoła w nie-
spelną dobę.

Na zamkach Sasza się znał. Tylko
pewność siebie mogła zastąpić brak u-
miejętności operowania wytrychem.

Steward siedział pośrodku koryta-
rza. Przechodzącemu baronowi skłonił
się lekko.

Sasza podszedł pewnym krokiem do
kabinę konsula. Położył dłoń na gałce
drzwi.

— Proszę mi otworzyć

Steward obrzucił Saszę zdziwio-
nem spojrzeniem. Ale zdziwienie rychło
pierzchno z jego twarzy.

Klucz zgrzytnął w zamku.

Trzy walizki.

W najmniejszej są pieniądze.

Zabrać je jaknajprędzej! Wyjść stąd
potem! Opuścić statek. Wyjechać dale-
ko! Do Belgii, do Niemiec bodaj! Na pół
noc. Na północ. Nie oglądać tych palm,
cedrów i kaktusów! Nie podziwiać tego
błękitnego nieba, nie wdychać tego ła-
godnego powietrza. Uwolnić się od Zu-
zanny. I potem grać, grać ciągle! Grać
nie poto by wygrywać, lecz dla gry sa-
mej. Wszystko za cenę pieniędzy, któ-
re są w najmniejszej walizce.

Gdzie jest mała walizka?

Na górze, na siatce nad łózkami, le-
żą tylko dwie: dość duże.

Sasza począł gorączkowo szukać
walizki.

Pod jednym łóżkiem, pod drugim?..

Niema!

Może pod kozetką? Również niema.

Na korytarzu słychać jakieś kroki.

Cały długi korytarz jest wyłożony dy-
wanem. Kroki są przytłumione. Kto
idzie?... Może tutaj?... Saszy serce bić
przestaje. Rece mu drża. Kolana się ugi-
niają. Uciec stąd! Wydostać się choć-
by przez okno — za burte. Podłe ner-
wy! Zupełnie je zmarnował przy cono-
cnej grze w karty.

Kroki ucichły.

Jest mała walizka.

Leżała na łóżku. Nie zauważył jej,
choć była najbardziej na widoku.

Jeżeli ta walizka będzie zamknięta —
zabierze ją do siebie. Wywali jej wie-
ko, rozszarpie ją! Wydostanie pienia-
dze i potem wyrzuci skórzana szmatę
za burte.

Znow kroki. Zeby ci ludzie choć na
minutę przestali chodzić po korytarzu.
Na chwilę, na jedną chwilę!

Sasza słyszy teraz wyraźnie głosy.

Konsul idzie!! Tak. To on, napewno
on! Poznaje jego głos. Konsul oddycha
ciężko.

Co robić?... Wszystko przepadło!
Przepadło z kretesem!

Z walizką w ręku Sasza waha się
przez chwilę. Potem nagle daje dwa
kroki na lewo. Do łazienki. Tam się
skryje.

A jeżeli konsul zejdzie na dół, żeby
się umyć?... Co wtedy?...

Wtedy Sasza sobie w łeb palnie,
lbo będzie na kolanach błagał konsula
o litość. Wtedy i tak będzie już człowie-
kiem zupełnie skończonym.

Firanka kołysała się jeszcze lekko,
gdy konsul otworzył drzwi.

Konsul dyszał ciężko. Cztery kielis-
zki wermutu przed obiadem. — Kilka
szklanek wina do obiadu. To działa. —
Zwłaszcza na człowieka, który ma krót-
ki oddech i jest otępy.

Serce Saszy wali jak młotem.

Przez małą szparę widzi jak konsul
zrywa prawie ze siebie krawat, odpi-
na kołnierza od miękkiej koszuli i nie-
mal pada na kozetkę.

Z piersi Saszy dobywa się westchnie-
nie ulgi. Konsul zaśnie zaraz. Uda mu
się wydostać. Wszystko przejdzie
gładko.

Już trochę spokojniejszy Sasza, lek-
ko przesuwa zamek u walizeczki. Za-
mek poddaje się. Sasza potem gwałto-
wnym ruchem przyciska dłońmi mały
sprężynujący kłuczyk u zamka. Walizka
jest otwarta. Na wierzchu, na sa-
mym wierzchu leży duża plika bankno-
tów. Dolary, franki francuskie i pezety
hiszpańskie!

Sasza chowa całą plikę do kieszeni.
Za bardzo mu te pieniądze wypchają
kieszeń marynarki. Trzeba je rozdzielić.
Połowa do kieszeni od spodni. Druga
połowa może zostać!

Z kabinę, poprzez zasłone słychać
chrapanie konsula.

„Di, czy oddycha tak ciężko?”

Lepiej trochę poczekać. Potem bę-
dzie się można wydostać spokojnie. Jak
dłuża się okropnie minuty w tem ukry-
ciu! Słyszysz jak kozetka skrzypi pod
ciężkim ciałem konsula. Sasza wie, że
lepiej poczekać jeszcze trochę, ale na-
gle zdejmując go lek. Musi się wydostać
natychmiast! Już!

Wychyla głowę z za kotary. Posu-
wa się palcami z bijącym jak młot
sercem. Jest już w kabinie. — Jeszcze
dwa — trzy kroki do drzwi... Cicho!...
Jak najciszej!...

Coś nagle skrzypnęło pod nogami
Saszy. Głośno i ostro. Sasza zamarł.
Zastygł i serce w nim zastygło.

Ratunku! Baron otwiera oczy. Zry-
wa się! Jest napół przytomny. Coś beł-
kocze, potem zaczyna dyszeć głośno i
bardzo prędko. Jak zepsuta mała ma-
szyna parowa... Potem nagle jak kłoda
pada na kozetkę. Jeszcze chwilę sły-
chać już nie chrapanie, nie dyszenie, a
rżenie.

Wszystko stało się w ciągu mgnie-
niu oka. Nie trwało dłużej niż kilka se-
kund.

Sasza przez ten czas, skamieniały
z strachu, nie drgnął nawet.

Uciekać, jak najprędzej uciekać!

Był jeszcze o tyle przytomny, że nie
wybiegł w panice z kabiny, tylko wy-
kradł się z niej powoli, ostrożnie i choć
się dusił — wolnym krokiem ruszył
wielkimi schodami, ozdobionymi mar-
murami i bronzem, pod górę, na pokład
spacerowy...

Wchłaniał pełną piersią rześkie po-
wietrze morskie. Spojrzył w dół. Na ko-
tłowisko pieniających się rozcinanych
przez statek fal.

Rzucić się w to białe piekło, w te
wirujące zielone, w tę wirującą czeluść wo-
dny.

Ale w tej chwili Sasza poczuł dwie
grube pliki banknotów w kieszeniach.

Nie, skoro ma teraz tyle pieniędzy —
nie wszystko jest jeszcze stracone!

I Sasza odwrócił się od wody. Po-
szedł do bufetu i pokrzepił się sporym
kieliszkiem koniaku.

Barman był rozmowny i zawsze
miał dobry humor.

Tym razem milczał. Z chmurną mi-
ną zauważył tylko:

— Słyszal pan baron? Mamy trupa
na okręcie. Atak serca. Pan konsul, któ-
ry z panem dziś był na wermucie... Ła-
dnie się zaczyna sezon...

Sasza był naprawdę przerażony:

— Co pan mówi! Pan konsul Brion
nie żyje?

— Tak jest. I mało tego: — zdaje się,
że został okradziony.

Sasza schwycił się za skronie, jak
człowiek, którego dotknęło wielkie nie-
szczęście.

— Nied o wiary! Nie do wiary! —
powtórzył. — Tutaj na tym pięknym
statku, w tem doskonałym towarzy-
sawie — złodziej!...

Rozmowę przerwało nagle donośne
wołanie z głośnika, umieszczonego w
rogu baru:

„Halloh! Halloh! Kapitan statku
Tarragona“ komunikuje z żalem
wszystkim pasażerom, że w kabi-
nie pierwszej klasy zmarł na udar
serca pan konsul Brion z Barcelo-
ny. Donosząc o tym smutnym wy-
padku, kapitan s. s. „Taragona“
wzywa równocześnie pasażerów,
by w ciągu dwóch minut znaleźli
się wszyscy w swych kabinach. —
Komisja na czele z kapitanem do-
kona rewizji osobistej wszystkich
bez wyjątku pasażerów, gdyż ist-
nieją wszelkiej dane, że zmarły
przed swym nagłym zgonem został
obrabowany z znacznej sumy. Re-
wizja rozpocznie się niezwłocznie!

(Dalszy ciąg jutro)

OSZUST W PAŁACU KRÓLA ANGIELSKIEGO

Nocna wizyta „kurjera królewskiego”. — Bankiet ku czci księcia Walji. — Wyrafinowany aferzysta wystrychnął na dudków służbę i urzędników dworskich

Proces „człowieka z monoklem” sensacją Londynu

(x) Dawno już Londyn nie przeżywał takiej sensacji, jaką był proces pewnego oszusta, który założył się o tysiąc funtów, że uda mu się jawnie dostać się do pałacu królewskiego. Oszust ten, znany w podziemnym świecie Londynu, jako

„kawaler z monoklem”,

kilkakrotnie karany był za najrozmaitsze oszustwa. Niezwykle sprytny ten człowiek o przystojnej powierzchowności, zakład wygrał, gdyż rzeczywiście udało mu się

spędzić noc w zamku królewskim, letniej rezydencji w Szkocji w Balmoral Eastle. Do wykonania tego niezwyklego przedsięwzięcia dopomogła „kawalerowi z monoklem”, duża koperta, grubo wypchana skrawkami papierów i gazet, kilkakrotnie opieczetowana imponująco wyglądającymi pieczęciami. Na kopercie starannym pismem wykaligrafowane było

„Do rąk Jego Królewskiej Wysokości” Oszust, przygotowawszy sobie kopertę, wyjechał do Aberdeen w Szkocji. Późną nocą wynajął taksówkę i kazał się szybko wieźć do rezydencji królewskiej. Podał się on za lorda da Aukleya of Thurso Eastle i oświadczył, iż ma do zakomunikowania królowi sprawę niezwyklej doniosłości. Po dwugodzinnej, szybkiej podróży dojechali od rezydencji królewskiej.

Czuwającemu tam policjantowi powiedział oszust, że jest kurjerem królewskim i mignął mu przed oczami imponująco wyglądającą kopertę. Magiczna koperta podzielała.

Oszusta wpuszczono w obręb rezydencji. John Mitchell, takie jest prawdziwe nazwisko oszusta, dojechał przed sam pałac królewski. Ponieważ w nocy trudno było sprawdzić identyczność niezwykle gościa i załatwić formalności, związane z odbiorem koperty szef służby pałacowej wyznaczył Mitchellowi pokój, w którym miał on spędzić resztę nocy.

Pewność siebie, władczy ton i rozkazujący gest oszusta wprowadziły w błąd nawet służbę pałacową. O świcie obudzono szefa kancelarii cywilnej króla i doniesiono mu o przybyłym w nocy kurjera. W międzyczasie jednak rzekomy kurjer otrzymał z kuchni królewskiej wspaniałe śniadanie.

Urzędnik dworski, który przyszedł do pokoju oszusta, wy pytując go o personalia, został również wprowadzony w błąd pewną miarą oszusta i imponującą kopertę. Szef kancelarii cywilnej, który wreszcie począł osobiście badać sprawę i zażądał wydania mu koperty,

wpadł wreszcie na ślad niezwykle zuchwałego oszusta.

Mitchella poddano szczegółowej rewizji osobistej w czasie której nic podobnego przy nim nie znaleziono. Okazało się natomiast, że posiada on w kieszeni zaledwie kilka drobnych monet miedzianych i niema mowy o tem, ażeby mógł opłacić szofera który go przywiózł do pałacu i przez całą noc czekał.

Za oszustwo na szkodę szofera, Mitchell skazany został przez sąd w Londynie na 18 miesięcy więzienia. Na dalsze 6 miesięcy skazano go za oszustwa, związane z nadużywaniem imienia księcia Walji.

Jak się bowiem w toku rozprawy okazało, na sześć miesięcy przed przybyciem do zamku Balmoral Mitchell usiłował oszukać właściciela najelegantszej restauracji londyńskiej w ten sposób, że przedstawił się wymieniając nazwisko znanego arystokraty, który chciał urządzić wielki bankiet ku czci następcy tronu angielskiego.

Oszust począł prowadzić długie debaty z właścicielem lokalu na temat ustawienia stolów i nakryć oraz rozmieszczenia gości, z szefem kuchni na temat doboru menu i piwniczym o trunkach.

Nie zapomniał on nawet o gatunkach cygar.

Aby zyskać całkowite zaufanie, wyjął w czasie rozmowy eleganckie, drukowane złotem na welinie, ozdobione herbami zaproszenie i począł je wypełniać imieniem księcia Walji.

Gdy już wszystkie szczegóły przyjęcia były omówione, Mitchell poprosił jednego z urzędników restauracji o przyśle, a mianowicie pożyczenie mu drobnej sumy trzech funtów. To wzbudziło podejrzenie. Widząc ociąganie się urzędnika i nagły chłód właściciela restauracji, Mitchell zrozumiał, że może się to źle skończyć i uciekł w samą porę. Pomysłowy oszust ma obecnie do odsiedzenia za swój niezwyklej zakład 18 miesięcy więzienia.

Wrzucił cygańskie dziecko do ogniska

i poniósł śmierć z rąk rozwścieczonego tłumu. — Kto zabił pijanego wieśniaka? — 7 oskarżonych stanie przed sądem białostockim

Białystok, 13 sierpnia.

W ciągu najbliższych dni sierpnia odbędzie się w sądzie okręgowym w Białymstoku rozprawa Kalenika Stojanowicza i Stefana Szypenka mieszkańców wsi Radostowo pow. kobryńskiego, Ba-

zylego Szypenka, Gierasina Oniszczuka Dymitra Popławskiego, Filipa Trofiniuka, Bazylego Mikołajczuka — mieszkańców wsi Treszczaki powiatu bielskiego, oskarżonych o zabójstwo Piotra Kurjanowicza, mieszkańca miasta Warwi.

Dnia 9 października ub. r. wieczorem drogą z Bielska Podlaskiego do Narwi podążali do domu Piotr i Wiera Kurjanowicze, w stanie mocno podchmielnym. (Zajeżdżając do wsi Tuszczołki za uważyli oni rozpalone ognisko i obóz cygański, przy którym cyganie grali na instrumentach, wokół zaś ogniska skupiła się młodzież wiejska, słuchając muzyki.

Piotr i Wiera Kurjanowicze zeszli z furmanki, podeszli do ogniska, i zachowując się wyzywająco, oświadczyli, że przybyli z polecenia komendanta PP. w celu przeprowadzenia rewizji w sprawie kradzieży jakichś koni.

Wobec tego cyganie przestali grać, Kurjanowicz zaś zaczął domagać się muzyki a gdy cyganie odmówili, począł rozbić garnki z jedzeniem i wrzucił cygańskie dziecko do ogniska.

Oburzeni tem cyganie z żelaznymi kleszczami i kamieniami rzucili się na Kurjanowiczów.

Z pomocą cyganom przyszli miejscowi włościanie, Wiera Kurjanowicz i towarzyszący jej Zuchawski zdołali zbiec, Piotra Kurjanowicza zaś dopędzili rozwścieczeni cyganie i wieśniacy i tak go zbili, że ten, po kilku godzinach zmarł.

Aresztowano 7-iu podejrzanych o udział w morderstwie Piotra Kurjanowicza, i osadzono w więzieniu.

Toczące się śledztwo dotychczas jeszcze nie ujawniło kto zabił Kurjanowicza czy cyganie, czy wieśniacy.

Rozprawa sądowa wyjaśni napewno tą tajemnicę.

Sto operacji dziennie

Klinika chirurgiczna braci Mayo

Ameryka jest, jak wiadomo, krajem niezwykle rekordów. Na około 160 tysięcy ordynujących tam lekarzy przeszło 50 tysięcy poświęca się częściowo lub całkowicie chirurgii.

Jednym z najwspanialszych i z niesłychanym przepychem urządzonym szpitalem jest klinika chirurgiczna braci Mayo w mieście Rochester.

Klinika obliczona jest na przeszło 1500 pacjentów. W olbrzymiej tej klinice wszystko odbywa się po amerykańsku. Lekarze mają do swej dyspozycji olbrzymi zwierznik, składający się z 20 tysięcy zwierząt. Szczytem jednak amerykańskiej pomysłowości i luksusu jest oddział chirurgiczny. Rozporządza on kilkudziesięciu salami operacyjnymi, tak że liczba wykonywanych w klinice zabiegów chirurgicznych dochodzi do stu dziennie.

Ten niespotykany nigdzie na świecie rozmach możliwy jest tylko przy amerykańskim podziale pracy, jaki zastosowano w całej pełni w tym jedynym w

swoim rodzaju zakładzie. Przebieg operacji jest tam zgoła inny, niż w Europie. Lekarz, przeprowadzający operację w klinice braci Mayo nie wykonyuje sam całego zabiegu. Chorego przygotowują do operacji asystenci. Oni też wykonywują pierwszą jej część. Nprz. przy powiększeniu gruczołu tarczycowego, czyli tak zwanym popularnie wolu, asystenci nacierają skórę i odslaniają gruczoł. Wówczas wchodzi na salę właściwy operator i wykonywuje główną część zabiegu, zaś w wymienionym wypadku, wycina gruczoł.

Kończąc operację asystenci, tymczasem lekarz - operator wchodzi do drugiej sali, gdzie znów oczekuje nań nowy pacjent, podobnie przygotowany do operacji, jak poprzedni. I tutaj powtarza się ta sama historia.

Tempo takich operacji jest iście amerykańskie, a rezultaty bez zarzutu. To też do kliniki braci Mayo ciągną chorzy z najdalszych zakątków Ameryki.

Dr. Jan Polak
ul. NAWROT Nr. 7
Tel. 164-21.

choroby wewnętrzne i alergiczne (astma, pokrzywka, migrena, reumatyzm)
Godziny przyjęć 7-8.

DR. MED.
L. NITECKI

SPEC. CHOROBY SKÓRNYCH WENERYKOWYCH I MOCZOPŁCIOWYCH
NAWROT 32. Tel. 213-18
Przyjmuje od 8-10 rano i od 5-9 w.
W niedz. i święta od 9-12 w pol.

LEKARZ - DENTYSTA
B. NUSBAUMOWA
przyjmuje od 3-7 po pol.
Piotrkowska 51
telefon. 121-23

LECZNICA H. GUTSZTADT
Piotrkowska 294

naprzeciw przystanku tramwaj dojazdowych.

otwarta od 11-ej rano do 8-ej wiecz.
PRZYJMUJĄ LEKARZE SPECJALIŚCI CHOROBY WE WSZYSTKICH SPECJALNOŚCIACH I GABINET DENTYSTYCZNY.

Porada 3 złote.

Dr. med.
H. Klaczkowa
położnictwo i choroby kobiece
Piotrkowska 99.
tel. 213-66

przyjmuje codziennie od 10-12 i 5-8 wiecz.

CENY LECZNICOWE

DR. MED.
H. GUTSZTADT
Akuszer ginekolog
(Śródmiejska 14)
Zachodnia 62
Tel. 129-52
powrócił

przyjmuje od 11-1 i od 5-7 po pol.

DR. MED.
HALTRECHT

POWRÓCIŁ
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.
PIOTRKOWSKA 10. — Telef. 131-85.
Przyjmuje od godz. 8-ej do 11-ej rano i od 5-ej do 9-ej wiecz.
W niedziele i święta od 10 do 1 w pol.
Dla bezrobotnych ceny lecznic.

DR. MED.
H. Lubicz
POWRÓCIŁ
Spec. chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych
Cegielniana № 7
telefon 141-32

przyjmuje od g. 8-10, 12-2, 5-8 w. niedziele i święta od 10-12.

PRZYCHODNIA
Wenerologiczna
Lekarzy specjalistów
ZAWADZKA 1, tel. 205-38

czynna od 9 r. do 9 wiecz.
Choroby weneryczne — moczopłciowe i skórne. (Porady seksualne).
STACJA ZAPOBIEGAWCZA czynna całą dobę. Dla pań oddzielna poczekalnia.
Porada 3 złote.

PORADNIA
WENEROLOGICZNA
LECZENIE CHOROBY WENERYKOWYCH I SKÓRNYCH
Została przeniesiona na ul.
Zielona 2, tel. 189-33
od 9 rano — 9 wiecz.
PORADA 3 ZŁ.

Dzieci i kobiety przyjmuje kobieta-lekarka od 11-1 i od 3-4.

Dr.
W. BALICKA

POWRÓCIŁA
ul. Piotrkowska 200
róg Pustel
Nr. tel. 194-03.
Choroby skórne i weneryczne
przyjmuje wyłącznie kobiety i dzieci
od 1 do 3 i od 7 do 8-ej

Doktor
H. SZUMACHER

Choroby skórne i weneryczne
PIOTRKOWSKA 56
tel. 148-62
od 11 pół — 4, 6-9 wiecz. w niedziele i święta od 10-1
Ceny lecznicowe.

Złóż ofiarę na powodzian

U prywatnego „detektywa” na Bałutach

Bałucki Sherlock Holmes załatwia tylko sprawy „sercowe”

Lódź, 13 sierpnia.

O adresie łódzkiego detektywa, mieszkającego na Bałutach, dowiedzieliśmy się przypadkowo. Do redakcji naszej nadszedł list od pewnej czytelniczki, która opowieść swą o zawiedzionej miłości, zakończyła temi słowy: „...i tylko przez tego detektywa dowiedziałam się całej prawdy. To jest, proszę szanownej redakcji, bardzo mądry człowiek”.

Ponieważ Czytelniczka nasza podała w końcu listu także adres, udaliśmy się na Bałuty, aby zrobić wywiad z rodzimym Sherlockiem Holmesem.

ODOSOBNIONY DOMEK

Na jednej z małych bałuckich uliczek pokrytej częściowo „kociemi łbanii” a przeważnie zwykłą nawet nieubita ścieżką — stoi jednopiętrowy domek, taki jak szereg innych w tej dzielnicy miasta.

Przez wąską sień wchodzimy do klatki schodowej, przez której okna widać wielką przestrzeń biednego podwórka.

Pukamy do drzwi. Chwila oczekiwania i wchodzi się przez odrapany korytarz do małego pokoju, tonącego w półmroku.

Powoli wzrok przyzwyczajają się i dostrzegają stojącą pod ścianą kanapkę i kilka krzesełek, jakieś ciemne malowidła na ścianach i wielką szafę.

— Proszę, panowie spoczna — mówi kobieta, która nam otworzyła. — Niech panowie zaczekają — dodaje, przyglądając nam się badawczo.

ACH. TEN STEFAN...

Po kilku minutach do pokoju, w którym siedzimy a który jest widocznie poczekalnią wchodzi jakaś niewiasta, około czterdziestki, ubrana w jasną suknię w czerwone grochy.

Zenując się, widocznie, naszą obecnością, siada boczkiem na krzeselku. Jest widać bardzo zdenerwowana, bo kręci się niecierpliwie na krzeselku; co chwila spogląda na drzwi, wiodące do gabinetu detektywa.

— Pani w jakiej sprawie? — ryzykujemy pytanie.

Jejność przygląda nam się nieufnie wreszcie baka:

— Matrymonjalnie...

— Aha... Zawiedziona miłość?

— Poniekąd. Chodziłam z jednym 4 miesiące i obiecywał, że się ze mną zażyczy. Przed tygodniem pożyczył sto złotych i przepadł. Jak kamień we wodę. Żeby drania — niewiasta jest widać mocno podekscytowana, więc z wyrozumieniem przerywamy ciekawą rozmowę.

W GABINECIE „DETEKTYWA”

Wreszcie wezwano nas. Pokój detektywa jest widny i bardzo duży. Z ciekawości rozglądamy się dokoła, szukając jakichś ukrytych sprzętów, zamaskowanymi drzwiami t. p. rekwizytów, o których tyle czytało się w rozmaitych powieściach kryminalnych. A tymczasem nic takiego nie można dostrzec.

Pan w okularach patrzy na nas z za biurka i pyta:

— Panowie w sprawie czego?

— Sprawa jest bardzo poważna. W sklepie kolegi — tu wskazuje palcem na mojego towarzysza — gina codziennie przedmioty handlu. Chodzi nam o wykrycie sprawy. Czy pan mógłby podjąć się tego?...

Detektyw bębni palcami po blacie biurka.

— Nie, to nie tutaj. My prowadzimy wywiady tylko w sprawach sercowych uważa pan. Za niewiernym mężem, za takim, co chce się żenić kilka razy i za kobietą, co nie jest stała...

„KOBIETA OCALIŁA SIĘ”

Przy drzwiach mijają nas zaczerwieniona jejność z jasną suknią w czerwone grochy. Dla ciekawości siadamy jeszcze raz w poczekalni.

Tuż obok dygoce ze zniecierpliwienia jakaś młoda panienka.

— Pani ma jakieś zmartwienie? — pytamy współczująco.

Panienka aż podskakuje na krześle.

— Czy mam zmartwienie? Ma się rozumieć, że mam. I jeszcze jakie. Narzeczony porzucił mnie... Chodziliśmy kawał czasu a tu nagle inna mu w głowie przekreśliła... A najgorsze, że mi zabrał pieniądze. Teraz przyszedł do detektywa, to mi pomoże...

— A skąd pani wie, że pomoże?

— Co niema pomóc. On jest specjalista od tego. Przed rokiem, widzi pan, moja koleżanka poznała na letniskach jakiegoś pana, co się podawał za bogatego, że niby sklep ma w mieście i że jest rozwodnik mówił, i potem, jak wróciła z miasta, pisał listy do niej, że ją odwiedzi i się ożeni. A tymczasem rodzina przez detektywa sprawdziła, że jest żonaty i ma dzieci. — Kobieta ocaliła się — dodaje sentencjonalnie.

Gdy schodziliśmy ze schodów, na górę szły dwie na pensjonarki wyglądające panienki. Widząc nas, odwróciły się zażenowane. Na parterze usłyszeliśmy chrobot otwieranych drzwi... ak.

Dokąd pójść wieczorem?

TEATR MIEJSKI — Dziś „Rasy” o godz. 8.30
TEATR LETNI (Park Staszica) — Dziś o godz. 9 wiecz. „Akademia wdzięku”
TEATR „BAGATELA” (Piotrkowska 94) — Dziś, o godz. 8.15 i 10.15 „Zegnajcie nam”
TEATR ROZMAITOŚCI (Cegielniana nr. 27) — o godz. 4.30 „Ostatni taniec”; o godz. 9.30 „Senorita” z Michałem Michalesko.
Wtorek, 14. 8. o godz. 9.30 Wieczór humoru Loli Folman.

K I N A:
CASINO — „Kobiety w jego życiu”.
CAPITOL — „Ochłada życia”.
CORSO — I. „Król niedołęgów”. II. „Pod fałszywą flagą”.
CZARY — I. „Złoty moloch” i II. „Stąd niema powrotu”.
GRAND-KINO — „Ja mam temperament”.
MUZA — „Jaj czar”.
PRZEDWIOSNIE — „Rajski ptak”.
RAKIETA — „Książę Arkadij”.
SZTUKA — „Rendez vous w Wiedniu”.
PALACE — „Zemsta Dr. Fu Manchu”.
METRO — „Tylko nie w usta”.
ADRIA — „Tylko nie w usta”.
OSWIATOWE — I. „Morderstwo”. II. „Pat i Patachon jako strzelec”.

Pracownik ma prawo do urlopu

Sezonowe targi rozpoczęły się

Lódź, 13 sierpnia.

(bt) — Organizacje pracownicze otrzymują od pewnego czasu coraz częstsze skargi na pracodawców, którzy wzbraniają się udzielić przysługującego pracownikowi urlopu.

Skargi takie mają miejsce rokrocznie i, mimo wysiłków zrzeszeń pracowniczych oraz władz, mianowicie inspektoratu pracy, sytuacja nie uległa zmianie na lepsze. Przeciwnie, w miarę pogarszania się warunków na rynku pracy — wzrasta liczba skarg.

Przed laty zdarzało się bardzo czę-

sto, że pracodawca zamiast udzielić pracownikowi urlopu, wypłacał mu dodatkową pensję: bądź w stu procentach, bądź tylko w połowie. Zdarzało się również, iż pracownik sam zgłaszał chęć przepracowania urlopu za dodatkowym wynagrodzeniem. Przeciw tego rodzaju postępowaniu oponowały często związki pracownicze, gdyż z jednej strony okres zastępstw urlopowych przyczyniał się do pewnego odciążenia bezrobocia, z drugiej zaś nie można było zapominać, że urlop nie jest jakimś dobrodziejstwem, które otrzymuje się z łaski pra-

codawcy, lecz jest wyczerpaniem, koniecznym dla podtrzymania zdrowia i zdolności do pracy.

Obecnie rzadko się zdarza, aby pracodawca „kupował” urlop od pracownika. Sprawy takie załatwiają się prościej. Udzielenie urlopu pracownikowi odkłada się z miesiąca na miesiąc. Wreszcie pracownik orientuje się, iż zbytnia natarczywość mogłaby się skończyć usunięciem z pracy, i rezygnuje.

Jak informują organizacje zawodowe — tylko firmy solidne, szanujące się a przytem zasobne honorują przepisy o urlopowach. Firmy drobne względnie firmy słabsze dokładają wszelkich starań, aby się od obowiązku udzielenia pracownikowi urlopu wykreślić.

Jeżeli chodzi o drobne firmy, zatrudniające jedną lub dwie osoby (a firm takich jest w Łodzi tysiące) — uzyskanie przez pracownika urlopu jest wprost niepodobieństwem.

Sytuacja utrudnia fakt, iż z obawy przed utratą pracy poszkodowanej lekają się wystąpić z pretensjami do sądu lub inspektoratu pracy, ograniczając się do powiadomienia o swej krzywdzie organizacji zawodowej. I to jeszcze z zastrzeżeniem najcisłej tajemnicy.

Uduśliły 80-letniego starca

Matka i córka zbrodniarkami

Maków Podhalański, 13 sierpnia. Władze bezpieczeństwa w Makowie Podh. zaalarmowane zostały doniesieniem o morderstwie, dokonaniem na gospodarzu tamtejszym, 80-letnim Tadeuszu Chudziku.

Na miejsce udali się natychmiast funkcjonariusze posterunku policyjnego oraz komisja sądowo-lekarska. Istotnie znalaziono tam zwłoki Chudzika. Oględziny lekarskie wykazały, że został on uduszony przez zadławienie.

Wdrożone natychmiast dochodzenia ujawniły, że mordu dokonały wspólnie żona i córka Chudzika. Wiedziały one mianowicie, że starzec przechowuje gotówkę w kwocie 4.000 zł., a ponieważ nie chciał im dać z tych pieniędzy ani grosza i skrzętnie ich strzegł, postanowiły inną drogą wejść w posiadanie gotówki. W tym celu uplanowały zgładzenie staruszka i plan ten wprowadziły w życie onegdajszej nocy podczas snu staro Chudzika.

Wobec takiego wyniku dochodzeń, zbrodnicze niewiasty aresztowano i osadzono w więzieniu.

Oburzenie ludności miejscowej na morderczynię było tak wielkie, że gdy wyprowadzono je z domu, tłum omal ich nie złinczował. Dopiero dzięki energicznej interwencji policji zdołano kobiety wyrwać z rąk wzburzonego tłumu.

Miejscowy lekarz, dr. Lustgarten, przeprowadził sekcję zwłok denata. Do chodzenie w tej sprawie trwa.

Czy zdobyłeś już P.O.S.?

Sprzedaż tytoniu i cygar wymaga specjalnej koncesji

Lódź, 13 sierpnia.

(bt) — Płocznicy sprzedawcy papierosów zwłaszcza w Łodzi i innych większych miastach, uprawiają w swoich kioskach sprzedaż najróżnorodniejszych artykułów z dziedziny galanterji, sprzedaż pism i t. d. Niezależnie od tego sprzedawane są również w kioskach z papierosami tytoń i cygara.

Wobec powyższego zarząd centralnego związku sprzedawców wyrobów tytoniowych Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie rozesłał do wszystkich

swych oddziałów okólnik, powiadamiający sprzedawców ulicznych, że z zakresu wyrobów tytoniowych właściciele ulicznych kiosków sprzedawców mogą tylko papierosy. Natomiast jeżeli chcą sprzedawać również cygara i tytoń — muszą uzyskać odrębną koncesję.

Okólnik zawiera ostrzeżenie, iż w wypadku przekroczenia tej zasady uliczni sprzedawcy narażają się nie tylko na utratę towaru, sprzedawanego bez zezwolenia (jak tytoń i cygara), ale nawet na utratę posiadanej koncesji.

Zona oskarża męża o kradzież

Czy Pawliczak skradł rzeczy żony, czy wyniósł z domu swoje?

Lódź, 13 sierpnia.

Z niezwykłym zameldowaniem zgłosiła w dniu wczorajszym do policji Władysława Pawliczakowa, zamieszkała przy ul. Piotrkowskiej 130.

Pawliczakowie już od dawna nie żyli w zgodzie, a z mieszkania ich często rozlegały się odgłosy awantur i hałasów wszelkiego rodzaju.

Wczoraj, gdy Pawliczakowa przybyła do mieszkania po kilkogodzinnej nieobecności, stwierdziła z przerażeniem brak prawie całej bielizny, pościeli i t. p. przedmiotów. Pawliczakowa, sądząc w pierwszej chwili, że padła ofiarą włamania, podniósł alarm.

Jakież było jej zdziwienie, gdy jeden z sąsiadów „uspokoił” ją — że nic jej z domu nie skradziono i że tylko mąż jej wyniósł z ich własnego mieszkania spory tobił rzeczy.

Pawliczakowa łudziła się w pierwszej chwili, że mąż wróci. Jednak wieczorem przekonała się, że nadzieje jej są płonne i wczoraj rano, po całonocnym wyczekiwaniu, złożyła meldunek w policji, twierdząc, że mąż skradł jej rzeczy, wartości 700 zł.

Władze zbadają przedewszystkiem czyje są rzeczy i dopiero wówczas zajmą się poszukiwaniem męża, który okradł własną żonę. (gr)

Awanturnicy poturbowali szofera

Krwawe zajście przy zbiegu ulic Gdańskiej i 6-go Sierpnia

Lódź, 13 sierpnia

(ig) Dziś w nocy u zbiegu ulic Gdańskiej i 6-go Sierpnia wywiązała się głośna awantura, która obudziła mieszkańców okolicznych domów.

O godzinie 1.30 w nocy na postoju stała tylko jedna taksówka, z szoferem Felicjanem Szczepańskim, zam. na ul. Zamenhofska 28. W tym momencie zbliżyło się jakieś bardzo wesołe towarzystwo, zachowanie którego świadczyło, iż wszyscy obecni wracają z libacji obficie zakrapianej alkoholem.

Pijani osobnicy zażądali od Szczepańskiego, by zawiózł ich do podmiejskiej restauracji. Szofer widział jednak z kim ma do czynienia. Taksówka jego nie pomieściłaby zresztą wszystkich. Odmówił wobec tego.

Wówczas awanturnicy wpadli w szal. Wszyscy z łaskami w ręku rzucili się na szofera. Być może Szczepański, który jest wysokim i bardzo silnym mężczyzną, dałby sobie z nimi radę, gdyby nie podstęp jednego z napastników, który wyciągnął z kieszeni nożycki, zaszedł z tyłu i zaczął zadawać mu ciosy w głowę. A gdy Szczepański odwrócił się, otrzymał cios nożyczkami w okolice serca.

Tymczasem jednak krzyki zaalarmowały spóźnionych przechodniów. Awanturnicy, widząc, że Szczepański pada na ziemię i że ze wszystkich stron nadbiegają ludzie, czmychnęli.

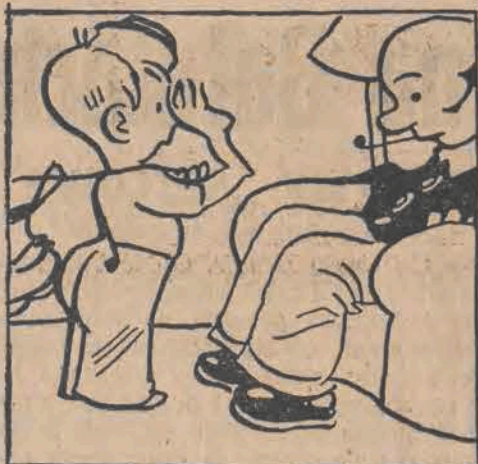
Do rannego wezwano pogotowie, które w poważnym stanie przewiozło go do domu.

ŁÓDZ, PIOTRKOWSKA
Klisze 100
do Reklam Gazetowych
Cennikow Prospektow
Zdjęcia fotograficzne dla celow reprodukcyjnych
Rysunki projekty reklamowe
i wydawnicze w wykonaniu
R. Borkenhagen
Tel. 111-72

Kubuś-detektyw i jego pies Medor.



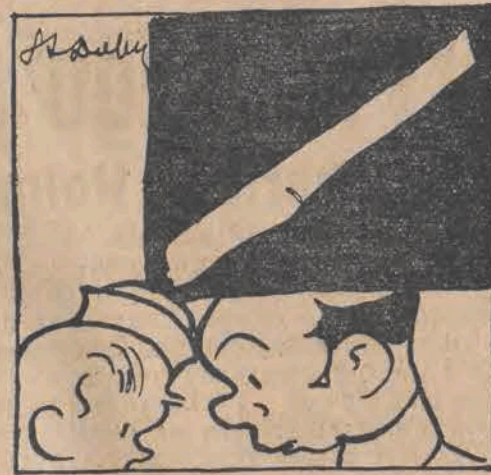
Brzdąc przywitał się z Medorem (Psa za łapę ścisnął przytem) I powiedział: — „Teraz, piesku, Idź zapowiedz mi wizytę“.



„Pan jest Kubuś“? spytał chłopiec I się skłonił uniżenie „Otom znalazł taki bucik, Który budzi podejrzenie“.



Przez antyczną wielką lupę Kubuś stary trzewik badał Poczem orzekł: — „Panie Dudus, Pan się dobrze zapowiada“!



— „Chociaż jest pan bardzo młody, Wezmę pana na robotę, A jak rolę podzielimy Ieszcze powiem panu potem“! (dalszy ciąg jutro).

We wczorajszym „Expressie“ rozpoczęliśmy druk nowej serii codziennego filmu z nagrodami p. t. „Kubuś - detektyw i jego pies Medor“.

Z wczorajszych ilustracji Czytelnicy, biorący udział w konkursie, wycieli pierwszy skrawek, których ogółem będzie w obecnej serii, tak samo, jak w poprzednich, siedem. Dziś należy wyciąć drugi skolei skrawek.

Po siedmiu dniach z siedmiu wycinaków Czytelnicy ułożą całość — rysu-

nek, przedstawiający osobę poszukiwaną przez detektywów.

Wycinankę należy ułożyć Czytelnicy, nalepią na kawałku papieru i nadesła do Redakcji „Expressu“ w Łodzi.

Spśród nadesłanych wycinanek Redakcja wybierze kilkadziesiąt, za które zostaną przyznane następujące nagrody:

1 NAGRODA — 20 ZŁOTYCH.
5 NAGRÓD PO 10 ZŁOTYCH.

10 NAGRÓD PO 5 ZŁOTYCH oraz kilkadziesiąt nagród w postaci kompletów poczytnego magazynu powieściowego „Co Tydzień Powieść“.

Termin nadsyłania wycinanek z obecnej serii zostanie podany w dniu jej zakończenia.

Równocześnie przypominamy naszym Czytelnikom, że wycinanki z serii, która została zakończona onegdaj, można nadsyłać do Redakcji „Expressu“ w Łodzi, Piotrkowska 49, do 17-go

sierpnia r. b. w kopercie otwartej, ofrankowanej 5-groszowym znaczkiem pocztowym. Na kopercie należy umieścić napis druk, a pod tem Konkurs „Expressu“.

Czytelnicy z Łodzi, Krakowa, Lwowa, Katowic, Wilna, Poznania, Lublina, Gdyni i Kalisza, mogą oddawać wycinanki bezpośrednio w Redakcji „Expressu“, przez co zaoszczędzą sobie kosztu znaczka pocztowego.

Hallo! Tu radio!

PROGRAM ROZGŁOSIŃ ŁÓDZKIEJ POLSKIEGO RADJA.

PONIEDZIAŁEK, dnia 13-go sierpnia.
6.30—6.35: Pieśń „Kiedy rano wstają zorze“, 6.35—6.38: Muzyka (płyty). 6.38—6.53: Gimnastyka. 6.53—7.05: Muzyka (płyty). 7.05—7.10: Dziennik poranny. 7.10—7.20: Muzyka (płyty). 7.20—7.25: Chwilka pań domu. 7.25—7.35: Rozmaitości. 7.35—7.40: Odczytanie programu na dzień bieżący. 7.40—11.57: Przerwa. 11.57—12.03: Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03—12.05: Wiadomości meteorologiczne. 12.05—12.10: Codzienny Przegląd Prasy Polskiej. 12.10—13.00: Muzyka popularna (płyty). 13.00—13.05: Dziennik południowy. 13.05—14.00: Koncert zespołu Tadeusza Sereńskiego (Tr. ze Lwowa). 14.00—14.05: Wiadomości o eksporcie polskim. 14.05—14.15: Komunikat Izby Przemysłowo-Handlowej Łodzi. 14.15—16.00: Przerwa. 16.00—17.00: Muzyka lekka. Wykonawcy: Or-

kiestra pod dyr. Zdzisława Górczyńskiego i Mira Zimińska (piosenki).
17.00—17.15: Audycja dla dzieci. Pieśni legjonowe w wyk. zespołu Niny Mańskiej.
17.15—17.40: Koncert kameralny z Poznania. Wykonawcy: Tadeusz Szulc (skrzypce), Jan Rakowski (altówka) i Adam Ciechański (kontrabas).
17.40—18.00: Pieśni w wykonaniu Józefa Korolkiewicza (baryton).
18.00—18.15: Pogadanka p. t. „Grzyby wrogowie — grzyby przyjaciele“ — wygłosi p. Marja Strasburgerowa.
18.15—18.25: Muzyka (płyty).
18.25—18.45: Recital śpiewaczy Hermana Simberga (tenor).
18.45—18.55: Pogadanka Brunona Winawera.
18.55—19.00: Repertuar teatrów i komunikaty.
19.00—19.10: Rozmaitości.

19.10—19.15: Odczyt. progr. na dzień następny.
19.15—19.40: Audycja strzelecka.
19.40—19.50: Orkiestra salonowa (płyty).
19.50—20.00: Wiadomości sportowe.
20.00—20.02: „Myśli wybrane“.
20.02—20.12: „Nastawienie psychiczne“ — wygl. Janina Strzelecka.
20.12—20.50: Koncert z Doliny Szwajcarskiej.
20.50—21.00: Dziennik wieczorny.
21.00—21.02: Capstrzyk Marynarki Wojennej. Transm. z Gdyni.
21.02—21.12: Muzyka (płyty).
21.12—22.00: Dalszy ciąg koncertu z Doliny Szwajcarskiej.
22.00—22.15: „W pierwszym dniu wojny — wspomnienia osobiste“ — wygłosi Kornel Makuszyński. (Feljton literacki).
22.15—23.00: Muzyka taneczna z Cieclocinka.
23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej.

Dyżury aptek

(p) Nocy dzisiejszej dyżurują następujące apteki: A. Potasza (Plac Kościelny 10), A. Charemzy (Pomorska 12), E. Mullera (Piotrkowska 46), M. Epszajna (Piotrkowska 225), Z. Górczyckiego (Przejazd 59), G. Antoniewicza (Pabjanicka 50).

DZIŚ SŁUCHAMY:

19.00. MONACHJUM. „Flet Czarodziejski“ — opera Mozarta (tr. z Teatru Miejskiego).
20.00. DAVENTRY. Wieczór wagnerowski z Queen's Hallu.
20.00. KOPENHAGA. Koncert symfoniczny.
20.45. STRASBURG. Koncert galowy z Kasyna w Vichy.
21.15. WIEDEŃ. „Serenada“ — koncert pod dyr. B. Paumgartnera (tr. z Salzburga).

Pamiętnik hypnotyzera

Sensacyjny film z za kulis hypnozyzmu

Napisał specjalnie dla „Expressu“ LO-KITTAY

29

STRESZCZENIE POZATKU POWIEŚCI.

Do szpitala garnizonowego w Badenie pod Wiedniem, gdzie na sali 13 w oddziale dla łzej rannych przebywał między innymi porucznik Lo-Kittay, przyjechał dr. Nytral, światowej sławy hypnotyzer.

Lo-Kittay opowiada hypnotyzeroowi o swojej niesamowitej wizycie na cmentarzu, dokąd wybrał się za uczniowskich czasów.

We Lwowie Lo-Kittay przystąpił do wyświetlenia zawilej sprawy, w której kolega jego był posądzony przez ojca o kradzież.

Po powrocie do domu, Lo-Kittay udał się do Hamburga, a stamtąd wyruszył w w podróż do Ameryki.

Na pokładzie okrętu ograli go dwaj szulerzy karciani. Lo-Kittay, chcąc odebrać swoją przegraną zahypnotyzował jednego z osobników, rozkazując mu, aby oddał połowę pieniędzy, a resztę żeby jego kompan przegrał do niego w karty.

Wreszcie losem jego wzruszył się pewien norweg, Jansen, właściciel szeregu przedsiębiorstw rozrywkowych.

Po przybyciu do New - Yorku Lo-Kittay napróżno stara się otrzymać jakąś płatną posadę.

Zacząłem też zwracać bacniejszą uwagę na żywą reklamę chińskich faki-rów, teatrzyków „varietes“, gdzie w miarę możliwości obnażone kobiety nęciły wzrok lśniącym jedwabiem czarnych poń-czoszek, budy, gdzie odbywały się walki wolno - amerykańskie kobiet (te cieszyły się największą frekwencją), hale taneczne, gdzie taxi-girlsy nęciły oczy świeżymi buziakami, cyrki i menażerje, gdzie zamiast plakatów, wszyscy artyści dawali nazewnątrż, na specjalnym podjum próbki swoich talentów. To było ciekawe i na tem przez dłuższy czas zatrzymywałem swój wzrok, chociaż sekretarz Jansena za każdym ra-

zem mocno mnie pociągał za sobą naprzód. Idąc już przed siebie jeszcze odwracałem głowę i połykałem te ciekawe obrazy.

Mniej natomiast interesowały mnie „pałace przyszłości“, gdzie wydawano prospekty astrologiczne i gdzie pytać się gwiazd można było w 50-u zarejestrowanych językach świata. Dalej omijałem strzelnicę, muzea osobliwości, beczki śmiechu, djabelskie koła, labirynty, interesy 5-o i 10-centowe z wszelakiego rodzaju tandetą po jednolitej cenie... Budy z aparatami do mierzenia siły, budy z aparatami zręczności, to wszystko już mnie mniej interesowało. Nic w nich dla gapiów nie pokazywano, a do odwie-dzenia tych przybytków nie miałem czasu ani ochoty.

Miasteczko to, o które prawie rozbi-iały się fale oceanu Spokojnego powsta-ło w tym jedynie celu, ażeby służyć ludz-kim przyjemnościom. U wejścia jaśniał w dzień, a żarzył się w nocy wielki napis: „Uśmiechnij się!“ i rzeczywiście wszystko było nastawione w tym kie-runku, ażeby zabawić, a w najgorszym razie wywołać chociażby uśmiech na twarzach odwiedzających.

Codziennie, jak mnie mój cicerone objaśniał, odwiedzało Coney Island od 200 — 300.000 osób. W niedziele i świę-ta zjeżdżało się tutaj z wszystkich oko-lic New - Yorku około dwu milionów, żadnych zabaw i uciech, ludzi.

Mr. Jansen miał kilkadziesiąt przedsię-biorstw rozrywkowych, a jeśli zważyć ten masowy napływ gości, spodziewać się było trzeba, że panu Jansenowi nie-żle się powodziło i dlatego mógł mieć uzasadnioną obawę o swoją pociechę, na którą napewno prawdziwi „kidnapperzy“ się szykowali. — A. że mnie wziął za

takiego prototypa gangstera wyszło mi tylko na dobre — myślałem — tutaj chy-ba znajdzie się już dla mnie odpowiedni teren do pracy. Zarobię tutaj całą ma-sę pieniędzy. Muszę być bogaty, bardzo bogaty, a wtedy sam sobie wybuduję szereg bud rozrywkowych i będę ry-walem mr. Jansena...

ROZDZIAŁ 28.

„All Right!..“

Jak już pisałem, pan Jansen był wła-ścicielem 80-u przedsiębiorstw rozryw-kowych w Coney Island. Z tego też po-wodu cieszył się w tej oazie szczęśliwo-ści należnym respektem. Niemniej zna-ny i poważany był jego sekretarz, a mój obecny towarzysz. Wszędzie witały go przyjazne uśmiechy i pozdrowienia.

Właśnie teraz udawaliśmy się do me-nagera wszystkich przedsiębiorstw Jan-sena na terenie Coney Island. „Mena-ger“ w Ameryce odpowiada mniejwięcej naszej randzie dyrektora generalnego. Trochę się więc bałem, że znów stanę przed czymś groźnym obliczem. Rze-czywistość jednak zaprzeczyła moim do-mysłom. Menager był małym, grubym bawarczykiem, bardzo wesołym i roz-mownym, przytem miał dar zjednywania sobie odrazu ludzi. Z mojego towarzy-sza, „generalnego sekretarza“, niewiele sobie robił, natomiast mojej osobie po-święcił od pierwszej chwili bardzo dużo uwagi.

Pożegnawszy się, skinieniem z se-kretarzem mr. Jansena, zaprosił mnie do bawarskiej „Bierhalle“, gdzie kazał mi podać dwie pary parówek z nieodłącz-ną sałatką kartoflaną, a do tego smako-witego, świetnie piącego się prawdzi-wego bawarskiego piwa. Sam trącił się ze mną wielkim kuflem w kształcie bu-ta z jego inicjałami (menager musiał być stałym gościem tego bawarskiego przy-bytku) i zapalił najgrubsze i najmocniej-sze cygaro, jakie bawarczyk mieli na składzie.

Po dłuższym spacerze po Coney Island parówki z sałatką kartoflaną wy-dawały mi się rajskim przysmakiem, a piwo ambrozją, godną bogów na Wahla-

halli. Zwierzyłem się z moich odczuć kulinarnych menagerowi, bardzo mu się podobały i roześmiał się szczerze, aż po każdy jego bruch zatrząsł się w takt tego śmiechu.

Menager — bawarczyk nic nie za-pomniał jeszcze ze swojego ojczywego języka, mimo, że z obyczajów był już amerykańkaninem całą parą. Zauważyłem to zaraz na wstępie w „Bierhalli“. Z na-bożeństwem, znanem prawie tylko ame-rykanom przypatrywał się mojej zbożnej pracy jedzenia, nie przerywając mi ani słowem. Dopiero przy piwie rozgadał się na dobre: — Czy lubię zwierzęta? A czy lubię dzieci? Bo on przepada za jednym i drugim. Szczególną jego sympatją cieszą się słonie... A propos słoni. Mr. Jansen jest właścicielem trzech rozkosznych słoni: Jimmy, Jonny i Dolly. Inteligentne i dobroduszne te zwierzęta są najmilszą rozrywką dla dzieci, przychodzących na plażę Coney Island.

Z dosyć rozwodnionej opowieści ba-warczyka dowiedziałem się, że będę pracował przy słoniach. Dobrze i to — pomyslałem — mogłem wpaść w gorsze jeszcze towarzystwo. Słonie należą przynajmniej do zwierząt inteligent-nych... Lepsze inteligentne zwierzę od takich gruboskórnych, a przytem niekul-turalnych ludzi, jak naprzykład „mój“ tapeciarnik.

Menager dopił któryś tam z rzędu kufel i zabierał się do wyjścia, pociąga-jąc mnie ze sobą. Ruszyliśmy w kie-runku plaży.

Dzień upalny. Zmęczenie, spowodowane długimi marszami i dniem pełnym wrażeń, jak również wypity wielki kufel mocnego piwa sprawiły, że ledwo powłóczyłem nogami, tembardziej, że obecnie wydosłaliśmy się już na plażę i bro-dzenie w ciężkim obuwiu w głębokim piasku również nie należało do przyjemności. Coś innego wylegiwać się w try kocie, prawie na go, tak, jak czyniły to całe rzesze kąpielowiczów. Musieliśmy teraz omiać grupki rozłożonych na pia-sku nagich ciał, żeby nie nastąpić komus na nogi, czy inne kończyny.

(Dalszy ciąg jutro)



Ruch nadal na czele tabeli

Przebieg niedzielnych spotkań ligowych

Warszawiaka zwana „drużyną niespodzianek” sprawiła znów niespodziankę wielkiego kalibru bijąc zdecydowanie Wartę 2:0.

Warszawianie grają obecnie bardzo dobrze i mecz niedzielny wygrali najzupełniej zasłużenie. Bohaterem spotkania był prawoskrzydłowy Korngold, z którego podań padły obie bramki.

Pierwszą strzelił Ketz a drugą Prossator. W przeciwieństwie do zwycięzców Warta zagrała bardzo słabo.

Zeszłoroczny mistrz i obecny lider tabeli śląski Ruch znajduje się nadal w niezbyt zachwycającej formie.

Ślązacy po niemal wyrównanej grze pokonali zaledwie różnicą jednej bramki warszawską Legię.

Jedyny punkt zdobył Wilimowski w drugiej połowie w czasie zamieszania podbramkowego.

W Ruchu najlepiej zaprezentowali się znów obaj skrzydłowi Urban i Włodarz, którzy dzięki temu meczowi zapewniłi sobie zdaje się miejsce w reprezentacji państwowej na mecz z Jugosławią.

Od większej przegranej uchronił warszawian bramkarz Keller.

Również ŁKS nie może wciąż jeszcze jakoś odnaleźć swej formy z początku sezonu.

Po bardzo słabej grze udało się łodzianom szczęśliwie wynieść jeden punkt z meczu z Podgórzem.

Przez cały czas gry mieli krakowianie przewagę i należało im się zwycięstwo. Prowadzenie dla Podgórza zdobył do pauzy Kasina II. ŁKS zdobywa wyrównujący punkt po przerwie, ze strzału fatalnie grającego Herbstreicha, który wykorzystał zamieszanie pod bramką krakowian.

Ostatni wreszcie mecz rozegrany w Siedlcach, przyniósł zwycięstwo Pagoni nad Strzelcem w stosunku 3:1.

Siedlczanie byli zasadniczo przeciwnikiem równorzędym, grali jednak niezwykle pechowo, a linia napadu nie potrafiła wykorzystać szeregu bardzo do godnych sytuacji podbramkowych.

Dwie bramki dla lwowian zdobył Nachaczewski a jedną Matjas I (z karnego).

Honorowy punkt dla Strzelca zdobył Biegański.

Wyniki wczorajsze spowodowały dwie zmiany w tabeli.

Pogoń dzięki zwycięstwu odniesionemu nad Strzelcem wyprzedziła pauzującą Cracovię zajmując jej drugie miejsce za Ruchem. Podobna sytuacja jest też z ŁKS-em, który wysunął się na czwarte miejsce spychając pauzującą Garbarnię na piąte.

Piłkarze emigracyjni w Warszawie i Krakowie

Karwińska Polonia, najlepsza polska drużyna emigracyjna, rozegrała w dniu wczorajszym mecz towarzyski z ligową Polonią, którą pokonała w stosunku 2:1 (0:1).

Bramki dla gości strzelili: Ferek i Stanowski, zaś dla gospodarzy — Terpilowski.

W niedzielę przeciwnikiem emigrantów z Francji była ligowa Cracovia. Niespodziewanie gra była naogół równorzędna i zakończyła się wynikiem 3:2 dla Cracovii.

Wyścig kolarski Skody

Warszawa, 12 sierpnia

Wyścig okrężny Skody na przestrzeni 167 km. zgromadził na trasie wszystkich najlepszych kolarzy warszawskich. Zwyciężył Kapiak (Prąd) w czasie 5.16.49 przed emigrantem Napierała (Francja). Korsak Zalewskim (WTC), Wasilewskim i Moczulskim.

Tabela przedstawia się obecnie następująco:

Klub	Gier	Pkt.	St. br.
1) Ruch	13	22	56:16
2) Pogoń	13	18	30:21
3) Cracovia	12	17	29:17
4) Ł. K. S.	13	15	17:22
5) Garbarnia	12	14	28:22

6) Wisła	12	12	28:18
7) Warta	13	12	29:24
8) Legia	12	11	13:13
9) Polonia	12	11	14:19
10) Warszawianka	12	9	14:31
11) Podgórze	13	5	17:39
12) Strzelec	13	3	11:44

Udane imprezy sportowe z okazji „Dnia Legionów”

Łódź, 13 sierpnia.

W dniu wczorajszym odbyło się kilka imprez sportowych w ramach uroczystości legionowych. Bieg sztafetowy na przestrzeni 10 km. na trasie Ruda — Plac Wolności zgromadził na starcie 13 zespołów po 5 zawodników każdy.

Po niezwykle zażartej walce, stoczonej na całej trasie z ŁKS-em wygrała bieg sztafeta Zjednoczonych w składzie Frank, Kłoszczyk, Szusterowski, Starosta i Janczyk.

Zwycięska sztafeta przebyła trasę w czasie 30.07. Na dalszych miejscach znalazły się zespoły ŁKS-u, Geyera, Kruszendera, Strzelca Powiat i Geyera II. Zjednoczone zdobyło nagrodę przechodnią Związku Legionistów po raz drugi.

Bardzo interesujący przebieg miał też szosowy wyścig kolarski na dystansie 110 km., rozegrany w konkurencji ogólnokrajowej.

Z zawodników zamiejscowych wzięli

udział w biegu jedynie dwaj kolarza warszawscy Igo i Cieniewski.

Łódź reprezentowana była przez wszystkich czołowych kolarzy za wyjątkiem jedynie Kołodziejczyka.

Bieg wygrał w świetnej formie warszawianin Igo w czasie 3.48.13,2, bijąc na finiszu o centymetry łodzianina Wójcika. Na dalszych miejscach uplasowali się: Kasprzak (Resursa), Jaskólski (SKS) Welk Rapid), Banaszek (Bieg), Jodłowski (Ruda), Sadowski (Orle), Jankowiak i Rom (ŁKS, ze znanych zawodników Demantowicz był 11, Wiecek 12, Odartus 14, Cieniewski (WTC Warszawa) 27 i Leśkiewicz 28. Dalekie miejsce Więcka spowodowane zostało dwoma defektami, jakich doznał on na trasie.

Bieg na 25 km. zgromadził na starcie 40 zawodników. Pierwsze miejsce zajął Fromberg (Ruda) w czasie 52.04.2 przed Karpińskim (Bieg), Lanko (TZS), Stolarczykiem (Bieg), Cyplem (Zjednoczone) i Brojarczykiem (TZS).

Walki o wejście do klasy A

PTC spokojne o awans do wyższej klasy

Po wczorajszych dwóch meczach zdaje się sytuacja w grach o wejście do klasy A być zupełnie wyjaśniona.

PTC ma już obecnie nad wszystkimi pozostałymi zespołami przewagę 4 punktów i jego awans do klasy wyższej zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości.

W dniu wczorajszym zremisowali pabjaneczanie ze swym najgroźniejszym przeciwnikiem tomaszowską Lechią.

Mecz rozegrany w Tomaszowie miał przebieg bardzo interesujący.

Do przerwy zdobywa PTC prowadzenie ze strzału prawego łącznika. Tomaszowianom udaje się wyrównać dopiero w drugiej połowie meczu z rzutu

karnego. Sedziował p. Rettig.

W Łodzi Tur pokonał w stosunku 3:0 kaliski Strzelec. Kaliszanie mimo porażki zaprezentowali się wcale dobrze, ulegli jednak lepiej grającym gospodarzom. TUR zagrał wczoraj swój najlepszy mecz w rozgrywkach o wejście do klasy A.

Przez cały czas spotkania przeważali łodzianie. Dwie bramki zdobył Korporowicz i jedną Szymczak. Sedziował p. Lange. Tabela przedstawia się następująco:

Klub	Gier	Pkt.	St. br.
1) P. T. C.	4	7	8:3
2) TUR.	4	3	9:10
3) Strzelec	4	3	6:8
4) Lechia	4	3	6:8

KP Zjednoczone — Sokół 3:2 (0:1)

Burzliwy przebieg i smutny finał meczu o wejście do klasy B

Aleksandrów, 13 sierpnia.

Rewanżowe zawody pomiędzy wyższymi drużynami o wejście do klasy B wywołały olbrzymie zainteresowanie wśród tutejszych sfer sportowych. Sądząc z przebiegu gry lepiej zaprezentowało się Zjednoczone, górując nad przeciwnikiem startem do piłki jak i szybkością.

Bramki zdobyli dla nich: Matrończyk (z karnego), Lubowiński oraz Zych dla Sokola zaś obie Rogowski II w tem jedną również z karnego.

Przebieg zawodów był bardzo burzliwy, zwłaszcza w drugiej połowie.

gdy sędzia p. Grajwoda omyłkowo zarządził rzut karny w stronę Sokola. — Otąd rozpoczęła się ostra gra w rezultacie czego trzech zawodników z Sokola Świąteczak, Urbaniak, Rajewski i Talarkiewicz oraz Kozak z Zjednoczonych opuściło boisko.

Po meczu wracających do tramwaju gości obrzucono kamieniami.

Podobne zawody piłkarskie godne są potępienia. Gorszącymi zająciami, jakie miały miejsce w ubiegłą niedzielę na boisku Sokola w Aleksandrowie niewątpliwie zajmą się władze piłkarskie.

L. Z.

Mecze zawodowych bokserów w Warszawie

Warszawa, 13 sierpnia.

Zawody bokserskie zawodowców wykazały bardzo małe zainteresowanie. Zapowiadające się najciekawsze spotkanie pomiędzy Górnym a Steinem nie odbyło się spowodowane nieprzybyciem Steina.

Wrzasko pokonał po ośmiu rundach na punkty Glona. Również Kantor wygrał na punkty z Niesobskim.

Walka Pyki z Kokotem zakończyła się remisowo.

Czarni mistrzem ligi lwowskiej

Lwów, 12 sierpnia

Zakończone zostało mistrzostwo ligi lwowskiej, które definitywnie zdobyła drużyna Czarnych, dzięki odniesionemu dzisiaj świetnemu zwycięstwu nad przemyską Polonią 7:1 (5:0).

Resovia pokonała niespodziewanie Hasmonę 3:1 (1:0). W ostatnim meczu Ognisko zremisowało 3:3 z Ukrainą.

Czarni walczyć będą o wejście do ligi państwowej, którą dopiero przed roktem opuścili.

Dalsze imprezy sportowe „Dnia Legionów”

W środę 15 b. m. w dalszym ciągu imprez sportowych „Dnia Legionów” odbędzie się na stadionie ŁKS-u zapowiadany turniej piłkarski przy udziale ligowego ŁKS-u, SKS-u, Union-Touringu i Hakoahu.

Odbyło się już losowanie spotkań, przyczem w półfinałach o godzinie 10 przed południem SKS grać będzie z Union-Touringiem, zaś o godz. 11-ej ŁKS z Hakoahem. Po południu o godzinie 15-ej pokonani z tych meczów grać będą o trzecie miejsce w turnieju, zaś zwycięzcy meczów przedpołudniowych o pierwsze i drugie miejsce.

Każdy mecz będzie trwał 20 minut, z ewentualną dogrywką w razie wyniku remisowego.

Dla zwycięzcy przeznaczona jest wartościowa nagroda przechodnia. — Prócz turnieju piłkarskiego odbędzie się na pływalni ŁKS o godzinie 17 ciekawe międzyklubowe zawody pływackie, przy udziale najlepszych zawodników lokalnych. Odbędą się konkurencje żeńskie i męskie oraz skoki z wieży i trampoliny.

Motocyklowy zjazd do Wilna

Wilno, 13 sierpnia.

W motocyklowym zjeździe gwiazdystą do Wilna pierwsze miejsce zajął warszawianin Wołyniec przebywszy 996 km.

Znany motocyklista wileński Ignatowicz uległ wypadkowi, doznając złamania ręki. W zjeździe wzięło ogółem udział 70 zawodników.

Porażki piłkarzy łotewskich w Wilnie

Wilno, 13 sierpnia.

Dwudniowa gościna łotewskiego zespołu piłkarskiego AFK w Wilnie zakończyła się dwiema porażkami gości. Pierwszego dnia Makkabi pokonała łotyszów w stosunku 3:2, drugiego dnia Śmigły okazał się jeszcze bardziej niegościnnym i rozgromił gości 7:1.

Zwycięstwo Kusocińskiego w Amsterdamie

Amsterdam, 12 sierpnia

Międzynarodowe zawody lekkoatletyczne, w których uczestniczył też Janusz Kusociński, odbyły się w niezwykle niesprzyjających warunkach atmosferycznych, gdyż w czasie ulewnej deszczu, utrudniającego bardzo bieg.

Niedawny pogromca Kusocińskiego duńczyk Nielsem, który w Amsterdamie miał udzielić polakowi rewanżu nie stawił się na zawody bez usprawiedliwienia. Kusociński wygrał bieg na 5 kilometrów w czasie 14.46.

Po ukończeniu tego dystansu biegł Kusociński dalej na 4 mile angielskie, ale już sam, gdyż pozostali zawodnicy odstąpili po pięciu kilometrach. Na cztery mile uzyskał Kusociński czas 19.16.3 a więc gorszy od rekordu światowego.

Nowi mistrzowie świata w kolarstwie

Lipsk, 12 sierpnia

W niedzielę zakończone zostały torowe wyścigi kolarskie o mistrzostwo świata.

W kategorii zawodowców pierwsze miejsce zajął Scherens (Belgia), bijąc w finale zdecydowanie Niemca Richtera.

W kategorii amatorów tytuł mistrza świata uzyskał Pola (Włochy) przed Van Tilettem (Holandia), Lancem (Belgia) i Merkensem (Niemcy).

Piłkarze wiedeńscy zwyciężają w Chorzowie

Chorzów, 12 sierpnia

Bawiąca na Śląsku wiedeńska drużyna Favoritner FC pokonała niespodziewanie wysokocyfrowo Amatorski KS z Chorzowa 4:1 (1:1).

MiniatURY

Humor dla wszystkich

Pietaszek wyjeżdża na wies. Pietaszek odprowadził ją na dworzec.

Ledwo tylko pociąg ruszył Pietaszek pobiegł do domu i rzekł do siebie:

— No, teraz muszę szybko zdjąć pierścienek, schować go do kamizelki, wyprasować spodnie, przyszyć brakujące guziki, zmienić kołnierzyk i nikt nie pozna, że jestem żonaty!..

Na pryncypalnej ulicy stol zebrał.

— Łaskawy panie, jestem kaleką od urodzenia, mam żonę i pięcioro dzieci, niech pan raczy cokolwiek ofiarować...

— Jaki?.. — dziwi się przechodzień. — Czy nie wiecie, że tu zebrać nie wolno?..

— Wiem, proszę pana, zebrać nie wolno, ale przecie jałmużnę dawać wolno..

Kac łapie na ulicy Kótka, wciąga go do bramy i potrząsając nim w wielkim zdenerwowaniu, zapytuje:

— Jakim prawem pan rozprowadza po całym mieście, że ja jestem idjota?..

— Przepraszam bardzo — tłumaczy się Kótek. — Wcale nie wiedziałem, że pan chce to utrzymać w tajemnicy...

W kawiarni zebrało się kilku sfomlanych wdowców. Z niepokojem rozmawiają o swych żonach na wsi. Wszyscy są pesymistycznie nastrojeni i pocieszają się tem, że wogóle niema wiernych kobiet na świecie.

— A ja wam powiadam, że są pewne kobiety, które nie zdradzają swych mężów!.. — powłada jeden z nich.

— Blondynki?.. — zapytuje sąsiad.

— Nie..

— Brunetki?..

— Nie..

— Rude?..

— Też nie..

— Więc jakie?..

— Słwe.

Kołup: jko źle się czuje, udał się więc do lekarza. Lekarz opukał go, zbadał, pokłwał głową i milczy. Kołupajko przygląda mu się z niepokojem.

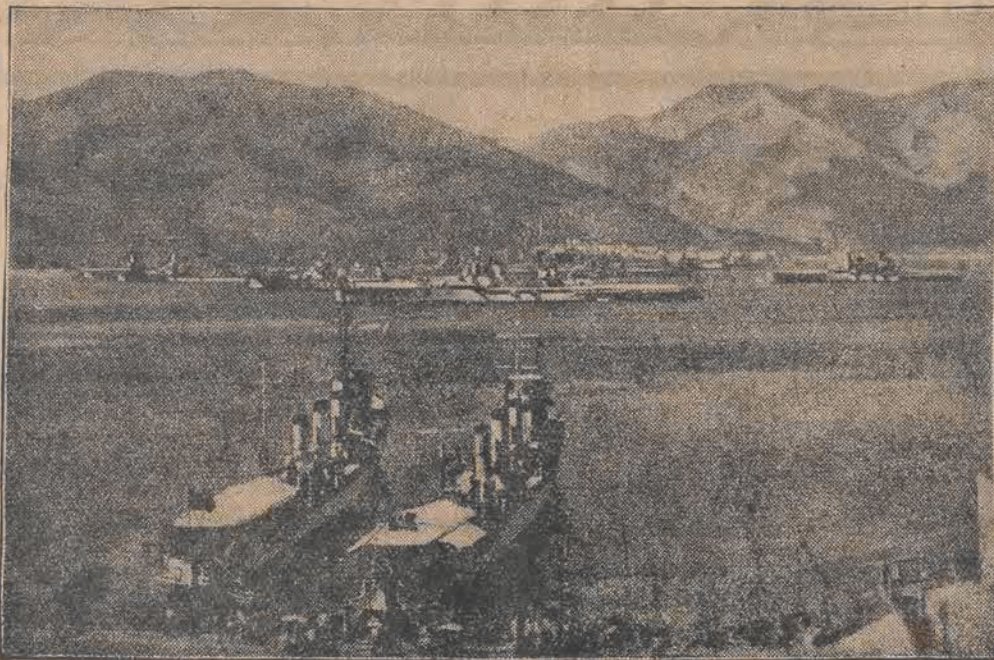
— Panie doktorze, co mi jest?..

Lekarz milczy.

— Panie doktorze, pan mi może powieść całą prawdę.. Jestem przygotowany na wszystko.. Pan może być ze mną zupełnie szczerzy. Co mi jest?..

— Jeżeli mam być zupełnie szczerzy — sam nie wiem..

Manewry floty włoskiej



W obecności Mussoliniego rozpoczęły się wielkie manewry wojenne floty włoskiej na morzu Śródziemnym.

Znów wojna domowa w Chinach



W okolicy miasta Futschau rozgorzały zacięte walki pomiędzy wojskami rządowymi a komunistycznymi. Do tej pory padło już 10.000 osób.

Z POBRZEBU HINDENBURGA.



Kondukt pogrzebowy prezydenta Hindenburga przed bramą pomnika narodowego pod Tannenbergiem, gdzie w „Wieży Marszałków” złożone zostały zwłoki na wieczny spoczynek.

EKIPA POLSKA NA IGRZYSKACH KOBIECYCH W LONDYNIE.



Ekipa polska na Igrzyskach kobiecych w Londynie, z Wałasiewiczówną, Wąsówną i Kwaśniewską na czele, podczas treningu na stadionie londyńskim

Złóż ofiarę na powodzian!

Codzienna nowelka „Expressu”

Małżeństwo córki milionera

Tego wieczoru Walt Smith, właściciel wielkich domów towarowych w Nowym Yorku, długo konferował ze swą jedynaczką, Mabel.

— Kochanie moje, — przekonywał ją łagodnie. — Musisz wreszcie zdać sobie sprawę z tego, co zamierzasz uczynić. Wiesz przecież, że pozostawiłem ci zupełną swobodę. Uważam cię za rozsądną dziewczynę, orientującą się doskonale we wszystkich sprawach. Do tej pory nie zrobiłaś mi istotnie żadnego zawodu. Ale twoja znajomość z Ralfem Robinsonem stanowczo jest nie na miejscu. Robinson jest typowym niebieskim ptakiem. Podobno był już nawet karany za jakieś oszustwo. Nie ulega wątpliwości, że leci na twój posąg. Przecież podobno ma on w dalszym ciągu całą plejadę kochanek.

— Nie wierz temu, — oburzyła się dziewczyna. — Zli ludzie rozpowszechniają o nim te skandaliczne plotki. Wiem doskonale, że Ralf ma trochę ciemną przeszłość. Ale pod moim wpływem zmienił się zupełnie. Jest teraz znacznie uczciwszy, niż ci wszyscy młodzi mężczyźni, których uważasz za odpowiednie kandydatów do mojej ręki.

— To są złudzenia, — tłumaczył córce, — nie wierzę w to, by człowiek potrafił się w tak szybkim czasie zmienić. Rozumiesz przecież, Mabel, że myślę tylko o twoim szczęściu. Przecież tyś mi tylko jedna pozostała na świecie. I dlatego właśnie drzę o twoją przyszłość.

Bądź pewny, ojczy, że będę szczęśliwa, — powiedziała nieco drżącym głosem, — Postanowiliśmy się niedługo pobrać.

— Więc doprawdy myślisz o ślubie? — zawołał Smith przerażony. — Opatnij się, dziewczyno!

Rozmowa przeciągnęła się do późnej nocy.

Stary Smith wreszcie zrozumiał, że nic nie wskóra. Mabel była stanowcza, kochała Robinsona całym sercem i za żadne skarby świata nie chciała się go wyrzec.

Stary Smith zdawał sobie sprawę z tego, że jeśli nie udzieli swego zezwolenia, Mabel bez jego zgody weźmie ślub. A to byłoby najgorsze.

Dlatego też postanowił porozumieć się bezpośrednio z Robinsonem. Był pewien, że jeśli mu zaoferuje poważniejszą sumę pieniędzy, to potrafi go skłonić do zrezygnowania z ożenku.

Nazajutrz już odbył z nim konferencję.

Nie udało mu się jednak nic zrobić. — Kocham Mabel i wezmę z nią ślub nawet w tym wypadku, gdy pan ją wydziedziczy, — oświadczył patetycznie Robinson.

Smith znał się na ludziach. Był pewien, że Robinson mówi nie szczerze, że w gruncie chodzi mu tylko o pieniądze, i dlatego właśnie grał va banque. Postanowił za wszelką cenę zostać mężem Mabel, to znaczy jednocześnie współ-

właścicielem wielkich domów towarowych.

Smith, człowiek bezwzględny i niestępliw, ulegał tylko jednej osobie, a mianowicie córce. Mimo więc, że wiedział, kim jest jego kandydat na zięcia, jednak nie miał siły do walki z Mabel.

Postanowił jedynie jeszcze spróbować jednego triku.

Zwrócił się do jednego ze swych znajomych, Franka Parkera, z którym Mabel pozostawała również w dobrych stosunkach, by on z nią pomówił o wszystkim.

Parker przyrzekł, że zrobi wszystko, co będzie w jego mocy.

— Zobaczysz, — oświadczył Smithowi, — Mam świetny plan. Jestem pewny, że Mabel wreszcie zrozumie, z kim ma do czynienia.

Nazajutrz odbył on z dziewczyną dłuższą rozmowę.

— Twierdzisz, Mabel, — tłumaczył jej, — że Robinson doprawdy cię kocha gorąco i wcale mu nie zależy na pieniądzach? Być może masz rację, ale należy przedtem go wypróbować. Dlatego też więc proponuję ci następujący eksperyment: Wezwij do siebie Robinsona i oświadcz mu, że postanowiłaś wyjść za kogo innego. Później pozostaw go na parę chwil samego w pokoju. Na stole powinno leżeć pudełko, w którym będzie się znajdowała cała twoja biżuterja. Podobno jest ona warta przynajmniej 40 000 dolarów. Jeśli Robinson nie ucieknie z biżuterją, znaczy, że doprawdy ciebie kocha.

Mabel projekt ten przypadł do gustu. Powiedziała nawet o temo iu, który oczywiście zgodził się bez wahania na tę próbę.

I już następnego wieczoru Robinson zjawił się w panińskim pokoiku córki milionera.

Przyszedł o godzinie jedenastej. Powiedziała mu, że wcześniej nie wolno mu przyjść, zanim ojciec nie pójdzie spać. Wizyta miała być bowiem zachowana w ścisłej tajemnicy.

Wszystko nastąpiło zgodnie z uprzednio opracowanym planem. Gdy Mabel oświadczyła Robinsonowi, że wychodzi za innego (podała mu nazwisko znanego fabrykanta), młodzieniec zbłądził i długo spoglądał na nią smutnym wzrokiem.

— Trudno, — powiedział wreszcie drżącym głosem. — Nie chcę stać na przeszkodzie twemu szczęściu... Jeśli go doprawdy kochasz, wyrzeknę się ciebie.

Mabel rozmawiała z nim jeszcze parę chwil.

Starła się, by zrozumieć, że jej decyzja jest nieodwołalna. A później pozostawiła go samego w pokoju. Na stole leżało pudełko z biżuterją...

Nie uciekł. Zaczekał na nią i pożegnał się w dramatyczny sposób.

W parę tygodni później odbył się ślub.

Mabel została żoną Ralfa Robinsona. Dopiero po paru latach, gdy Robinson dokonał olbrzymich malwersacji i zbiegł do Europy, pozostawiając ją na łasce losu, dowiedziała się, że eksperyment z biżuterją został w sprytny sposób zainscenizowany.

Ów Parker działał w ścisłym porozumieniu z Robinsonem, który przyrzekł mu że otrzyma miljonowe dostawy, jeśli mu ułatwi małżeństwo z Mabel.